

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

KOCIEWIE¹⁾ I NAZWY POKREWNE

Na pomniku nagrobnym Bolesława Chrobrego znajdował się napis łaciński, głoszący między innymi, że władca ten posiadał „Regnum Sclavorum, Gothorum sive Polonorum” (królestwo Słowian, Gotów czyli Polan). Podawszy cały napis dokładnemu rozbiorowi krytycznemu, stwierdza K. Potkański²⁾, iż „nie należy brać tego wyrażenia: Regnum Sclavorum, Gothorum sive Polonorum, za wiadomość, która ma jakieś rzeczywiste podstawy, zresztą tego i dowodzić nie potrzeba, że Gotowie Polakami nie byli, ani odwrotnie Polacy Gotami. I takie przypuszczenie wydaje mi się możliwym, że w XI czy XII wieku tułała się na północy Europy nazwa Gotów i że w nią ubierały się różne narodowości jako w nazwę niejako zaszczytną. Możliwe to jest, ale przecież wydaje się być naciągane. Przeszło czterysta lat nie mogło się dochować wspomnienie wśród przybyszów późniejszych o narodzie, który niegdyś zamieszkiwał ich siedziby, i to tłumaczenie więc odpada. Zostaje tem samem zwykle nieliczenie się z wyrazami, z którymi obchodzili się ówczesni dziejopisowicze tak, jak np. dzisiaj ludzie nie dosyć wykształceni obchodzą się z naukowymi terminami” (l. c. 125-6).

Przytoczona opinia Potkańskiego nie znalazła łaski w oczach F. Bujaka, wydawcy rękopiśmiennej jego spuścizny. Wynika to niedwuznacznie z następujących uwag, jakie przy tej sposobności Bujak dorzucił: „Sprawa ta nie przed-

1) Według Słownika Geograficznego IV, str. 230: „Kociewie, nazywa się ziemia w Prusach Zachodnich. Zajmuje ona mniej więcej cały powiat starogardzki i część sąsiedniego powiatu kwidzyńskiego, po lewym brzegu Wisły leżącego. Na póln. graniczy z pow. gdańskim, gdzie się poczyna Żuława, na zach. z kościerskim pow. czyli Kaszubami, na póln. z świeckim. Ze wsch. stanowi granicę Wisła. Długość tej ziemi z północy na południe wynosi około 6 mil, szerokość 4 mile”.

2) Napis grobowy Bolesława Chrobrego. Pisma pośmiertne, Kraków 1924, t. II, str. 113—165.

stawia się tak prosto, są bowiem pewne dane, które przemawiają za nieprzesądzeniem jej w ten sposób. Nietylko w Szwecji i na wyspie Gotlandji byli w średnich wiekach Gotowie. *G u d a s* w języku litewskim, *G u d s* w łotewskim, jest nazwą sąsiadów wschodnich, Słowian ruskich. Nazwa ta była stosowana i przez Prusaków, bo znajduje się ona u Kurpiów, nazywają oni bowiem tych z pośród siebie, którzy odrabiali pańszczyznę, *G o c i a m i*... Ze słowem *G o c i e* wiąże się znowu *Kocewie* (*Kociewie*) na Pomorzu między Starogardem, Tczewem, Gniewem i Nowem... Czyż wobec tego można stanowczo odrzucać z królewskiego tytułu Bolesława Chrobrego *G o t ó w* czyli *P o l a k ó w* jako sztuczny wytwór autora napisu nagrobkowego? W każdym razie należy się w tej sprawie jeszcze głós językoznawstwu" (l. c. 126).

Wyzwania rzuconego przez Bujaka jak dotąd językoznawcy nie podjęli, co snadnie może wywoływać wrażenie, że uważają za prawdopodobną hipotezę, wedle której nazwa terytorjalna *Kocewie* (*Kociewie*) wywodzi się z germańskiej nazwy plemiennej *Gotowie*. Jakież więc jest w tej sprawie stanowisko językoznawcy-onomasty (czyli badacza nazw miejscowych)?

Zanim na to pytanie damy odpowiedź, przypomnijmy jeszcze inne próby rozwiązania wchodzącej w grę nazwy, zaznaczając odrazu, że prócz Bujaka wszyscy o niej piszący używają jedynie formy *Kociewie*. Otóż ks. F(ankidejski), autor opisu *Kociewia* w Słowniku Geograficznym (t. IV, str. 230), w następujący sposób tłumaczy omawianą nazwę: „Nazwa *Kociewie* pochodzi najprawdopodobniej od licznych kotlin (t. j. bagien i bagienek górami otoczonych), które w pagórkowatej tej okolicy nader gęsto się natrafiają. Górami otoczone łągi i niziny dodziśdnia u ludu *kocielkami* się zowią”.

Inaczej zapatruje się na tę nazwę historyk Prus Królewskich, ks. S. Kujot³⁾, wedle którego *Kociewiem* u ludności pomorskiej nazywa się właściwie wyłącznie najbliższa okolica Nowej Cerkwi pod Pelplinem, ściśle biorąc parafja tamtejsza i filjalna w Królowymlesie. Zdaniem Kujota: „Wyraz ten jest tylko pozornie zagadkowy. W austriackiej południowej Słowiańszczyźnie, w Krainie, jest okolica niemiecka naokół miasta *Gotschee*, nazywająca się *Gotschewer* i *Gotschenewer*. Wyraz wzięty jest z rzeczownika *kocza*, oznaczającego lekko sklecony szałas, kuczę czyli kaszubską checzę... Kocze klecili sobie osadnicy świeżo sprowadzeni do kraju, nim domy mieszkalne wystawić zdołali. Stąd oznacza *Kociewie* okolicę osadników. Dowolnie zaś do majątków opactwa pelplińskiego sprowadzili się w samym początku XIV wieku bardzo licznie osadnicy niemieccy. Ich to oznaczano nazwą, brzmiącą dawniej niezawodnie *Kociewy* lub *Kocieniewy*, dziś *Kociewiaczy* i *Kociewie*” (l. c. 201-2).

³⁾ Dzieje Prus Królewskich. I. Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu XX—XXI, 1913—14.

Jeszcze inaczej przedstawia się nazwa *Kociewie* J. Haliczerowi. W jego Słowniku Geograficznym (2 wyd. Tarnopol 1935, str. 137), tłumaczącym pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych, czytamy mianowicie: „*Kociewie*, lepiej *Kacewie* »kraina nad Kaczą rzeką«”.

Dorzućmyż wreszcie, co na temat *Kociewia* powiedział A. Brückner w Słowniku etymologicznym języka polskiego (Kraków 1927). Zastanawiając się nad wyrazami *kocić się*, *kaczać się*, *rozkociło się* »rozpadło«, zapytuje: „Czy nie należy tu *Kociewie*, nazwa krainy w byłych Prusiech Zachodnich?, bo jest *kociewie*⁴⁾ »perz« i »wiórzysko«, zbiorowe jak *krzewie*” (l. c. 242). To wszystko. Coby jednak miało *Kociewie* znaczyć i jak pojmować jego stosunek do wyliczonych czasowników, Brückner nie podaje. Nadmieniam przy tej sposobności, że nazwę *Kociewie* z wyrazem pospolitym *kociewie* (*kocéwie*, *kociwie*, *kociwo*) zestawiał już bez słowa zresztą wyjaśnienia S. Kozierowski: Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej, t. I, Poznań 1916, str. 311.

W sumie mamy — o ile mi wiadomo — pięć różnych hipotez, dotyczących nazwy *Kociewie*. Zapoznawszy się z nimi głównie ze względu na historję zagadnienia, przyjrzyjmy się bliżej nazwie samej, a może w świetle szczegółowych dociekań zrozumiemy jej formę i znaczenie. Jak zwykle w podobnych wypadkach, należałoby przedewszystkiem sięgnąć do źródeł i zebrać wszelkie zapisy badanej nazwy. Nieraz ustalenie dawniejszej postaci nazwy pewnego terytorjum jest równocześnie jej objaśnieniem. Niestety poszukiwania moje w tym kierunku nie przyniosły pożądanego wyniku. Nazwy *Kociewie* nie udało mi się więc znaleźć w przejrzanych przeze mnie źródłach historycznych, a tem samem nie mogłem stwierdzić naocznie, jak brzmiała pierwotna jej forma. Trzeba przeto obrać inny sposób postępowania, który pomimo to doprowadzić nas winien do rozwiązania zagadnienia. Sposobem tym będzie zestawienie nazwy terytorjalnej *Kociewie* z podobnymi nazwami geograficznymi. Wchodzą tu w grę przedewszystkiem nazwy:

Kocewie, dziś *Kocywie*, bagna na Mycielinie od Stropieszyna w pow. kaliskim⁵⁾: paludes *Kocewie* 1630-88 KoZ⁶⁾ I, str. 367,

4) Taki wyraz pospolity wykazuje Słownik gwar polskich Karłowicza (t. II, str. 392), a za nim Słownik Warszawski. Jest to jednak tylko urobione przez Karłowicza hasło słownikowe na podstawie faktycznie zapisanych wyrazów *kocéwie*, *kociwo* i *kociwia* (l. mn.). Dlatego też omawiając później te trzy wyrazy, nie zajmuję się *kociewiem* jako tworem, który uważać musimy za sztuczny, dopóki jego istnienie w gwarach czy zabytkach nie zostanie stwierdzone.

5) Powiaty oznaczam według Słownika Geograficznego.

6) S. Kozierowski: Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski, t. I—II, Poznań 1921.

Kocowie 1674 Młp⁷⁾ str. 54 a. Wieś obecnie nieznana, leżała w ówczesnym powiecie śląskim (par. Rychwałd w dzisiejszym powiecie żywieckim),

Koczewie, rola niezn. na Jaraczewie w pow. śremskim: ager *Koczewye* 1541 KoP⁸⁾ II, str. 634,

Koczewie lub *Koczewo*, las niezn. między Pakosławiem Kośc. a Osiekim w pow. krobskim: in silva communi *Koczewie* 1603... ad silvam dictam *Koczewo* 1611 KoZ I, str. 370;

następnie również:

Kocewka, przedtem też Wiktorowo, osada w Szubińskim KoZ I, str. 367,

Kocewka, przysiółek pod Gromadnem kcyńskim w pow. szubińskim KoG⁹⁾, str. 42,

Kocewo, folw. w Wyrzyskim KoZ I, str. 367,

Kocewo, miejsce niezn. między Pakosławiem a Ostrobudkami w pow. krobskim: w rog *Kocewa*, ktore *Kocewo* ma do Pakosławia nalezec 1629 KoP I, str. 311,

Kocewo, błoto w pow. przasnyskim: Pełta albo Pełtew, rzeczka, dopływ Narwi... Powyżej Kleszewa przybiera strugę Przewodówkę, która początek swój bierze za Przewodowem z błot, zwanych *Kocewa* Słownik Geograficzny VII, str. 941,

Kocowina, pole na Kuźnicy Skakawskiej w pow. ostrzeszowskim KoP I, str. 313,

Kocowo, miejsce niezn. na Pakosławiu od Golejewka w pow. krobskim: w rog *Kocowa*... *Kocowo*... do *Kocowa* 1635 KoZ I, str. 369,

Koczana, strumień niezn. na Zajączkowie, Psarskiem i Kikowie w pow. szamotulskim: aqua *Cocz[a]na* 1440... torrens *Coczana* 1519-30... in fluvio *Koczana* 1547 KoP I, str. 313,

Koczawa lub *Kocawa*, rzeka, dopływ Odry z prawego brzegu na Górnym Śląsku: ad *Koczawa* et *Jstwartha* 1470-80 DBen¹⁰⁾ I, str. 2,

Koczawie lub *Kocawie*, dziś *Kocewie*, wieś w pow. kutnowskim: *Kocza-*

7) A. Pawiński: Polska XVI wieku... Małopolska (Źródła dziejowe t. XIV i XV), Warszawa 1886.

8) S. Kozierowski: Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej, t. I—II, Poznań, 1916.

9) S. Kozierowski: Badania topograficzne dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej, Poznań 1914.

10) J. Długosz: Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis, t. I—III, Kraków 1863-4 (Opera omnia VII—IX).

wye 1355... *Koczawe* 1357... de *Koczawa* 1387 KoW¹¹⁾ I, str. 183; *Koczawye* 1411 KW¹²⁾ V, nr 183; *Koczavia* 1576 Wlkp¹³⁾ II, str. 52,

Koczewo, os. niegdyś w par. Górka Pabjańska w pow. łaskim: de *Koczow* 1398... *Coczewo* ok. 1520 KoW I, str. 184,

Koczewy staw, strumień niegdyś w okolicy Chodzieża pod Studzieńcem i Oleśnicą w pow. chodzieskim: in paludem dictam *Koczewi* Sthaw... in rivulo *Koczewi* Sthaw 1557-86 KoZ I, str. 370.

Podstawę zgromadzonych nazw stanowi pierwiastek, występujący raz jako *koć-* (*Koci-ewie*), drugi raz jako *kocz-* (*Kocz-ewie*), a trzeci raz jako *koc-* (*Koc-ewie*). Zanim się nam jednak przyjdzie nad tem zastanawiać, co ten pierwiastek znaczy i jaki jest stosunek jego różnych postaci do siebie, musimy najpierw rozpatrzyć budowę nazw zasadniczych *Kociewie*, *Koczewie* i *Kocewie*, tudzież wniknąć w ich najogólniejszy charakter znaczeniowy. Spełnienie tego zadania skieruje na właściwą drogę dalsze nasze poszukiwania i w silnym stopniu je uprości. Aby ten bliższy cel osiągnąć, wypadnie nam znowu rzucić nazwy *Kociewie*, *Koczewie* i *Kocewie* na możliwie szerokie tło nazw miejscowych podobnie zbudowanych, takich mianowicie, jak:

Borowie 1576 Maz¹⁴⁾ str. 226,
Bukowie 1581 Młp str. 135,
Cisowie 1496 Wlkp II, str. 173,
Grabowie 1553 Wlkp II, str. 216,
Karczewie 1576 Maz str. 226,
Kruszewie 1578 Maz str. 110,
Krzewie 1557 Wlkp II, str. 16,
Osowie 1579 Wlkp I, str. 224,
Pniewie 1576 Wlkp II, str. 104,
Sadowie 1581 Młp str. 70,
Sitowie 1576 Wlkp II, str. 81¹⁵⁾.

Wyliczone obecnie nazwy miejscowe rozpadają się na zupełnie przejrzyste pierwiastek:

bor- : *bór* »las sosnowy, las drzew iglastych«,

11) S. Kozierowski: Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski, t. I—II, Poznań 1926-8.

12) [Zakrzewski:] Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. I—IV, Poznań 1877-81; t. V, 1908 wyd. F. Piekosiński.

13) A. Pawiński: Polska XVI wieku... Wielkopolska, t. I—II (Źródła dziejowe t. XII i XIII), Warszawa 1883.

14) A. Pawiński: Polska XVI wieku... Mazowsze (Źródła dziejowe t. XVI), Warszawa 1895.

15) Wymieniam tylko po jednym przykładzie na każdą nazwę, jakkolwiek niektóre pojawiają się więcej razy w różnych stronach Polski.

buk- : *buk* »drzewo z rodziny miseczkowych«,
cis- : *cis* »rośl. z rodziny szyszkowych«,
grab- : *grab* »drzewo z rodziny miseczkowych«,
karcz- : *karcz* »pniak z korzeniami; krzak«,
krusz- : *krusza* »rośl. z rodziny jabłkowatych«,
krz- : *kierz*, *krza* »krzak«,
os- : *osa* »osika, drzewo z rodziny wierzbowatych«,
pni- : *pień*, *pnia* »część drzewa od korzenia do korony; część pnia pozostała przy korzeniu po ścięciu drzewa«,
sad- : *sad* »ogród«,
sit- : *sit* »rośl. z rodziny sitowatych«¹⁶⁾,

oraz część przyrostkową *-owie*, a po spółgłoskach miękkich *-ewie*. Przyrostek *-owie* obok *-ewie* jest tworem złożonym, który powstał przez połączenie przyrostka przymiotnikowego *-ow(y)* z rzeczownikowym *-'e* (= *-*₆je*), kształtującym rzeczowniki zbiorowe (np. *kwiecie*, *pierze*), częściej abstracta (np. *zdrowie*, *wesele*, *bieganie*). Nieliczne zebrane przez J. Łosia¹⁷⁾ rzeczowniki na *-owie* (*-ewie*): *gruszewie*, *pąkowie* i *pączkowie*, *mieczykowie* oraz *sitowie*, do czego jeszcze przynajmniej *listowie* dorzucić można, oznaczają zbiorowisko jednorodnych przedmiotów. Takie też niewątpliwie znaczenie posiadały zrazu nazwy *Borowie*, *Bukowie*, *Cisowie*, *Grabowie*, *Karczewie*, *Kruszewie*, *Krzewie*, *Osowie*, *Pniewie*, *Sadowie* oraz *Sitowie*. Są więc one określeniami topograficznymi, których powstanie wywołała charakterystyczna dla pewnej okolicy szata roślinna, przyczem nawet znalazły tu odbicie zmiany, jakie w niej z tych czy innych przyczyn zaszły.

Mówiąc o nazwach miejscowych na *-owie* i *-ewie*, trzeba osobno parę słów poświęcić nazwom, urobionym przy pomocy tego samego przyrostka, różnych jednak od tamtych pochodzeniem i znaczeniem. Mam na myśli nazwy miejscowe *Przeborowie* 1578 Maz str. 404, *Zaborowie* 1576 Maz str. 233 tudzież *Zakrzewie* 1674 Młp str. 57 a. Podstawę tych nazw stanowiły wyrażenia przyimkowe *prze bór* »przez bór«, *za borem*, *za krzami* »za krzakami«, oznaczające położenie osady. Z takich to wyrażen przyimkowych brały o wiele częściej początek nazwy miejscowe na *-'e*, np. *Międzyborze*, *Podbrodzie*, *Zalesie* i t. d., nazwy na *-owie* (*-ewie*) w rodzaju przed chwilą wymienionych, należą do rzadkości.

Zorientowanie się w budowie i znaczeniu nazw miejscowych typu *Bukowie*, *Kruszewie*, *Sitowie* i zestawienie z niemi nazw *Kociewie*, *Koczewie* oraz *Kocewie* budzi pytanie, czy też przypadkiem w nazwach, będących głównym

16) Znaczenia podaję według Słownika Warszawskiego.

17) Gramatyka polska. II. Słowotwórstwo, Lwów 1925, str. 14.

przedmiotem naszych rozważań, nie tkwi jakaś nazwa roślinna. Szłoby tu oczywiście o nazwę, brzmiącą **koć*, **kocz* lub **koc*. Gdybyśmy taką nazwę znaleźli w słownikach, zagadnienie byłoby rozwiązane. Tymczasem ani polskie słowniki, ani inne słowiańskie — o ile sprawdzić zdołałem — tego rodzaju nazwy roślinnej nie podają. Notują one natomiast nazwę podobną. W języku polskim ma ona pisać *kocanka* (dial. *kocenka*, *kacanka*, *koconka*), *kocianka* albo *szarota* »gnaphalium, rośl. z rodziny złożonych«¹⁸), stpol. *kocanki* lub *koczanki* 1472 Rost¹⁹) II, str. 18 i in., *kocanek* lub *koczanek* 1472 ib. str. 18, *kocenki* lub *koczenki* II poł. XV ib. str. 202 i in., por. nadto dial. *kocątko* a. *kocątko* »ziele przyrokowe, łodyga na ćwierć wysoka, liść jak ptasi jęczyczek...«²⁰). Zanim przejdziemy do przykładów z innych języków słowiańskich, warto już teraz przytoczyć dial. *kocanki*, *kocánki* »gałązki rokity z nierozkwitłymi pączkami, gałązki wierzbowe i leszczynowe«²¹), dial. *koczanek* »młode drzewko, gdzieindziej pieniek po ściętem drzewie w lesie«²²), z czym się znaczeniowo łączy forma oboczna z *-a-* w pierwiastku²³) *kacan* »sosna karłowata« i wreszcie *kaczan* »głęb kapusty, kukurydzy i t. d.«²⁴). Prawie identyczny stan rzeczy panuje w tym zakresie w języku czeskim: *kocanka* »rośl., łac. *teucrium marum*«, *kociánek* »gnaphalium«²⁵), stcz. *kocana* lub *koczana* »rośl., łac. *iacyntus*«²⁶), dial. *kocaník* »rodzaj wierzby«²⁷).

Ten sam zasadniczo wyraz, znaczeniowo zresztą mniej urozmaicony, występuje i na wschodzie i na południu Słowiańszczyzny. Dowodzi tego choćby ros. *koćán* obok *kaćán*, *kóćen* »głowa kapusty«²⁸), serb. *kòćan* i *kòćanj* »głęb, łodyga«²⁹), słow. *kocen* »t. s.«³⁰). Łącznie z nimi wymienić jeszcze

18) Słownik Warszawski II, str. 385 wylicza kilka gatunków tej rośliny: *Kocanka* piaskowa a. żółta (g. *arenarium*) a. *kocenki* a. *kocenki* żółte, pospolicie jagienki, kocie łapki, suche ziele, niekiedy nieśmiertelnikiem zwana. *K.* polna, zwykle *kocankę* zwana (g. *arvense*). *K.* rozdzielнопłciowa a. ukwap, pospolicie kotki (g. *dioicum*).

19) J. Rostafiński: *Symbola ad historiam naturalem medii aevi*, Kraków 1900.

20) J. Karłowicz: *Słownik gwar polskich* II, str. 390.

21) Karłowicz l. c. 390.

22) Karłowicz l. c. 286 s. v. *kaczan*.

23) O tem A. Brückner w *Zeitschr. f. vergl. Sprachforsch.* XLV, 1913, str. 48.

24) Karłowicz l. c. 286 s. v. *kaczan*.

25) F. Kott: *Česko-německý slovník* VI, str. 628.

26) J. Gebauer: *Slovník staročeský* II, str. 72.

27) Kott l. c.

28) V. Dal: *Tołkovyj slovar živago velikoruskago jazyka* II, wyd. z r. 1865, str. 787.

29) F. Iveković i I. Broz: *Rječnik hrvatskoga jezika* I, str. 543.

30) M. Pleteršnik: *Slovensko-nemški slovar* I, str. 417.

należy inaczej uformowane ros. *kočeryga* »głęb« czy słow. *kocina* »twarde kudły, szczecina«.

Więcej przykładów daje E. Berneker w swoim Słowiańskim słowniku etymologicznym (Slavisches etymologisches Wörterbuch I, Heidelberg 1908-13 s. v. *kočanъ*). Z wymienionych wszakże wynika wyraźnie, że omawiane teraz wyrazy są tworami pochodnymi, mającymi za podstawę pierwiastek *koč-* lub *koc-*, oznaczający jakąś roślinę (krzew).

Wyrazy zgromadzone pod hasłem *kočanъ* charakteryzuje Berneker i od formalnej i od znaczeniowej strony jednym słowem: niejasne („dunkel”). Bez specjalnych badań nie potrafimy przeto podać bliższych wiadomości o pochodzeniu tej grupy wyrazowej, ani też wyjaśnić, skąd się wzięła i od czego zależy oboczność *koč-* // *koc-*. Dla naszego celu nie jest to nawet konieczne. Dla nas wystarczy dokonane przed chwilą ustalenie podstawy rozpatrywanych wyrazów pospolitych, tudzież bardzo zresztą ogólne określenie jej znaczenia. Wyniki z analizy wyrazów *kocanka* i t. p. osiągnięte, pozwalają nam już rozwiązać nazwy *Koczewie* i *Kocewie*. Przypomniawszy sobie formę i znaczenie nazw miejscowych *Krzewie*, *Kruszewie* czy *Pniewie*, uznamy *Koczewie* i *Kociewie* za twory pochodne od nazwy roślinnej, a może od nazw roślinnych, zbudowanych na pierwiastku, występującym w dwu postaciach *kocz-* i *koc-*, a oznaczającym jakąś roślinę. Czy była to dzisiejsza *kocanka*, spotykana według W. Szafera, S. Kulczyńskiego i B. Pawłowskiego³¹⁾ w suchych lasach, zaroślach, przydrożach, na ugorach, szczególnie na glebie piaszczystej³²⁾, czy też roślina, zwana dziś przez botaników szarotą, rosnącą na wilgotnych polach, ugorach i aluwjach³³⁾, czy jeszcze inna roślina (krzew), trudno obecnie odgadnąć. Tak czy inaczej, okolicę, którą nazwano *Koczewiem* czy *Kocewem*, najwidoczniej nadawała ongi piętno roślina (krzew) o nazwie, związanej z omówionymi wspólnością pierwiastka.

Objaśnienie nazw miejscowych *Koczewie* i *Kocewie* jest równocześnie objaśnieniem wyrazu pospolitego dial. *kocéwie* »wiórzysko, śmietnisko« (Kutnowskie). Z formy z *-e-* pochylonem poprzez formę **kocywie* (por. wymienioną wyżej nazwę miejsc. *Kocywie*, dawniej *Kocewie*) krok tylko jeden do formy *kociwie*, zapisanej jako:

Kociwie, łąka; Pod *Kociwem*, rola na Mycielinie w pow. kaliskim KoW II, str. 345,

Kociwie albo *Kocywie*, miejsce na Krzywiniu w pow. kościańskim KoP I, str. 311,

31) Rośliny polskie..., Lwów 1924.

32) l. c. 613.

33) l. c. 612.

oraz jako *kociwia* l. mn. »ogrodowizny« (Lubelskie), przyczem do pojawienia się tych form mogły się przyczynić rzeczowniki zbiorowe na *-iwo* czy *-iwie*, np. *ogniwo*, *źniwo*, *igliwie* i t. d. Godzi się tu wspomnieć, że zanotowano także wyraz dial. *kociwo* »perz, namuł, chwasty« (południowa Małopolska) ³⁴).

Tyle o *Koczewiu* i *Kocewiu* oraz *kocewiu* (i *kociwiu*). A w jakimże stosunku do nich znajduje się forma *Kociewie*? Odpowiadając na to pytanie, musimy przede wszystkim stwierdzić, że nie wiemy, jak właściwie brzmi nazwa *Kociewia* w ustach ludu, tę część Polski zamieszkującego. Historycy, geografowie, a nawet językoznawcy mówią stale o *Kociewiu*. U jednego tylko Bujaka w przytoczonej na początku tego artykułu opinii na temat nazwy *Kociewie* znajdują formę oboczną *Kocewie*. Zbieracz kaszubskich materiałów etnograficznych F. Cenowa ³⁵), zaliczający mylnie do Kaszubów także mieszkańców *Kociewia*, nazywa ich *Koczewiakami* (mąme mjèdzé sobą... *Kòczewjòków*). Jest rzeczą znamienną, iż formę tę bez zastrzeżeń powtarza doskonale znawca kaszubszczyzny i sąsiednich narzeczy polskich, F. Lorentz w rozprawie *Die kaschubischen Stammesnamen* (Mitteil. d. Vereines f. kaschub. Volkskunde I, 1910, str. 58), zaznaczając jedynie, że *Koczewiaczy* czyli *Kociewiaczy* są plemieniem polskim, a nie kaszubskim. Jeżeli sobie obecnie uświadomimy zanotowany przez K. Nitscha ³⁶) fakt, iż w północnej części *Kociewia* zamiast ogólnopolskich *cz*, *dż* mówi się *ć*, *dź* (*ćarna ćapka* »czarna czapka« i t. d.), zrozumiemy, skąd się wziąć mogła forma *Kociewie*.

Podane dopiero co objaśnienie nazwy *Kociewie* dotyczy oczywiście tylko *Kociewia* pomorskiego, z pewnością zaś nie odnosi się do nazw:

Kociewie, jezioro na W. Łącku w pow. bydgoskim KoG str. 115,

Kociewie, błota na W. Łącku KoG str. 115,

albowiem dialekt, z którego terenu te dwie równobrzmiące nazwy pochodzą, nie zna wymiany *cz* w *ć*. Mogły więc one powstać albo przez przystosowanie dawniejszej swojej postaci *Koczewie* do bardziej znanej i rozpowszechnionej formy *Kociewie*, używanej dla oznaczenia pewnej części ziemi pomorskiej, albo dzięki sporadycznemu zastępstwu *cz* przez *ć*, takiemu samemu, z jakim mamy do czynienia np. w wyrazie *ciemierzycza*, zamiast dawnej *czemierzycy* ³⁷). Ze zdarzającym się w poszczególnych wyrazach zastępstwem *cz* przez *ć* spotykamy

³⁴) Dial. *kocéwie*, *kociwia* i *kociwo* u Karłowicza l. c. 392 s. v. *kociewie*.

³⁵) Skôrb Kaszêbskosłovjnskjè mové, Svjecè 1866, str. 89.

³⁶) Dialekty polskie Prus Zachodnich. Mat. i Pr. Kom. Jęz. III, 1907, str. 265.

³⁷) M. Rudnicki: Język jako zjawisko pamięciowe (Prawo identyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych). Symbolae Grammaticae in honorem I. Rozwadowski I, Kraków 1927, str. 65.

się zwłaszcza wtedy, gdy wyraz jest nieprzejrzysty pod względem etymologicznym. A ten wypadek bez żadnych zastrzeżeń zachodził przy *Koczewiu*.

Tak się oto mojem zdaniem przedstawia forma i znaczenie trzechpostaciowej nazwy geograficznej *Koczewie*, *Kocewie* i *Kociewie*. Inne jako materiał pomocniczy przytoczone nazwy o pierwiastku *kocz-* lub *koc-* z łatwością można już sobie wytłumaczyć. Nie będę ich zatem szczegółowo rozpatrywał. Zaznaczę tylko, że wyliczając je, celowo pominąłem nazwy miejscowe *Kocanowo*, *Koczanów* i t. p., ponieważ wywodzą się one bezpośrednio nie od wyrazu pospolitego (nazwy roślinnej), lecz od nazwy osobowej *Kocan* lub *Koczan*: Nicolaus *Coczan*, kmetho de Rambowo 1459, Johannes *Coczan*, civ[is] Sanoc[ensis] 1467 i t. d. ³⁸⁾.

I jeszcze jedna uwaga. Ks. Kujot, o czym na początku artykułu mówiłem, porównuje *Kociewie* z miejscową nazwą niemiecką *Gotschee*. Czy między temi dwoma nazwami zachodzi jaki związek? Nazwa *Gotschee*, jak to wykazał P. Skok, znany onomasta jugosłowiański ³⁹⁾, jest niemiecką przeróbką słoweńskiej nazwy miejscowej *Hočevje* (dziś pod wpływem niem. *Gotschee* — *Kočevje*), utworzonej od rzeczownika *hvojka*, *hojka*, formy zdrobniałej od *hvoja*, *hoja* »jodła«. Nazwy *Gotschee* i *Kociewie* są więc wyrazami zupełnie różnego pochodzenia. Dopatrywanie się związków pokrewieństwa między nimi nie da się niczem uzasadnić.

W zestawieniu z wynikami, do jakich nas doprowadziło o ile możliwości dokładne zbadanie nazwy *Kociewie*, trzeba odrzucić dotychczasowe próby jej wyjaśnienia. Pomijając już hipotezy ks. ks. Fankidejskiego i Kujota oraz niefortunne objaśnienie Haliczera, musimy to uczynić także z hipotezą Bujaka. Z *Gotami* nazwa *Kociewie* nie ma nic wspólnego. Językoznawcza analiza nazwy *Kociewie* — jak to właściwie zgóry można było przewidzieć — w żaden sposób nie pozwala na łączenie tych dwu nazw z sobą. Przypuszczam, że wypływa to dość jasno z niniejszego artykułu.

Witold Taszycki

³⁸⁾ Ze zbioru materiałów do przygotowywanego przeze mnie słownika staropolskich nazw osobowych.

³⁹⁾ Toponomastički prilozii. 3. *Kočevje*. Časopis za slovenski jezik... V, 1926, str. 11 — 4.

JĘZYK KASZUBSKI A POLSKI.

Umieszczamy artykuł d-ra Pniewskiego, informujący o stanie opinii w sprawach wielostronnych i interesujących, do których chcielibyśmy jeszcze powrócić. Sprawa bowiem nie wydaje nam się „przez naukę dostatecznie zbadana”. *Red.*

Niedawno temu, bo w roku 1934-ym sprawę mowy kaszubskiej omówił i wyświecił prof. dr. Tadeusz Lehr-Splawiński w pracy, zatytułowanej „O narzeczach Słowian nadbałtyckich” (Książka zbiorowa p. t. Kaszubi, kultura ludowa i język. Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego w Toruniu). A jednak zagadnienie to ogółowi naszemu wciąż jeszcze przedstawia się niejasno i mgliście. Winna temu polityka dnia codziennego, zaciemniająca nie tylko to, ale wiele innych zagadnień, przez naukę dostatecznie zbadanych.

Zachodzi więc potrzeba ponownego i całkiem prostego, niedwuznacznego wyłożenia rzeczy. Chcąc jednak zagadnienie stosunku mowy kaszubskiej do języka polskiego należycie zrozumieć, należy je stanowczo wyodrębnić od polityki, a umysł nastawić na sprawy językowe oraz spokojny, niczem niezamącony o nich sąd. Wkońcu dopiero, po czysto językowym omówieniu sprawy, będzie można sobie pozwolić na włączenie rezultatu rozważań w splot zagadnień aktualno-politycznych.

Ze stanowiska językowego pytamy się więc nasamprzód: czy mowa kaszubska jest gwara, narzeczem, dialektem języka polskiego, czy też może narzeczem innego języka. A może jest językiem samodzielnym? Wszak słyszymy, czytamy i piszemy nieraz o dialekcie kaszubskim, narzeczku kaszubskim, o gwarze kaszubskiej, języku kaszubskim?

Wyjaśnijmy sobie wpieryw różnice znaczeniowe wszystkich tych wyrazów. Dialekt a narzecze to pojęcia równorzędne, do pewnego stopnia równoznaczne. Jest to odmiana pewnego języka bez bliższego określenia jego zasięgu terytorjalnego. Obojętną jest więc rzeczą, czy mówi nim całe województwo, jeden lub więcej powiatów. Natomiast wyrazem „gwara” posługujemy się zwykle w podziale dialektu na mniejsze grupy, wyróżniające się pewnymi, nieuzasadnionymi właściwościami językowymi. Język lub mowa zaś oznaczają samodzielną całość, przyczem „mowa” ma jeszcze kilka znaczeń ubocznych (mówienie wogóle, sposób mówienia, zdolność mówienia, przemówienie i inne). Dodać jeszcze należy, że w nauce nawet różnica między językiem a narzeczem jest płynna i względna. Tak na przykład powiedzieć można, że język polski jest jednym z narzeczy słowiańskich, a niemiecki jednym z germańskich. W praktyce życia codziennego jednak pojęcia „język” a „narzecze” są różne i ustalone.

Jak z tego wyjaśnienia wynika, lepiej nie mówić: „gwara kaszubska”, bo

ta oznaczałaby jedną z grup podrzędnych kaszubszczyzny. Pozostaje zatem stwierdzić, czy mowa kaszubska jest narzeczem czyli dialektem, czy też językiem samodzielnym. Zobaczymy.

W r. 1893 rozpoczął się spór między uczonymi o to, czy mowa kaszubska jest dialektem polskim, czy też nie. W tym roku ogłosił bowiem polski uczony, Stefan Ramułt, „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego”, gdzie wystąpił z twierdzeniem, że mowa kaszubska nie jest narzeczem języka polskiego, ale samodzielnym zachodnio-słowiańskim językiem. Głos zabierali kolejno i równocześnie rozmaici uczeni językoznawcy, polscy i obcy. Większość z nich z nielicznymi wyjątkami stanęła na stanowisku, że mowę Kaszubów można zaliczyć do dialektów polskich, a niektórzy, że koniecznie trzeba. Cóż, kiedy po lepszym zbadaniu sprawy wystąpił niemiecki uczony, Fryderyk Lorentz, badacz i najlepszy znawca kaszubszczyzny, z twierdzeniem, że język kaszubski jest bezwzględnie językiem samodzielnym, że nawet język sąsiadujących z Kaszubami, a mieszkających nad jeziorem Gardzieńskim Słowińców jest językiem nie kaszubskim, lecz także stanowi samodzielną całość. Wówczas odpowiedział mu prof. Kazimierz Nitsch, który sam poprzednio badał część Pomorza. Wykazał on w dłuższej pracy popełnione przez Lorentza błędy w ocenianiu zjawisk i różnic kaszubsko-polskich, jako też błędy w zbyt pochopnym, a niedość uzasadnionym wnioskowaniu. Dr. Lorentz bowiem zgóry powziął sobie plan udowodnienia, że język kaszubski jest samodzielny, a później dopiero szukał argumentów celem udowodnienia swej tezy. Nawymieniał więc cały szereg różnic, które po bliższym rozpatrzeniu znacznie się zmniejszyły, tak pod względem liczby, jako też ważności. Pozostały jednak 2 czy 3 istotnie ważne różnice i te upoważniły naszego uczonego do zajęcia słusznego i jedyne, dotąd nieobalonego stanowiska. Brzmi ono w skróceniu, jak następuje:

- 1) „Mowa Kaszubów ma kilka cech sobie tylko właściwych, stanowi przeto dla siebie odrębną całość”.
- 2) „Jest ona wyraźnym stopniowem przejściem pomiędzy językiem połabskim a polskim, trudno jednak określić, któremu z nich jest bliższą... Wyraźna granica polsko-kaszubska nie istnieje, kaszubsko-połabską zaś mamy tylko skutek wyginięcia mieszkających między temi obszarami Słowian”. (Stosunki pokrewieństwa języków lechickich. Materjały i Prace Komisji Językowej, Kraków, 1907, t. III, str. 47 — 48).
- 3) Wszystkie trzy języki: polski, kaszubski i połabski stanowią jedną grupę, dla której można zostawić dawną nazwę lechicką.

Orzeczenie to wymaga pewnego wyjaśnienia. Plemiona słowiańskie zamieszkiwały niegdyś cały dzisiejszy teren wschodnio-niemiecki, aż poza Łabę. Północny pas nadbałtycki stanowił pod względem językowym jeden nieprzer-

wany łańcuch bliskich sobie narzeczy aż do krańca wschodniego, t. j. do Łaby i poza Łabę, gdzie mieszkały dwa plemiona spokrewnione: Drzewianie i Połabianie. Plemiona te wyginęły lub zgermanizowały się ostatecznie w XVIII wieku, około r. 1750. Znamy ten język z niewielkiej liczby urywków, zabytków i notatek, poczynionych w pierwszej połowie XVIII wieku i nazywamy go krótko połabskim. Narzeczy zaś plemion, zajmujących środkową przestrzeń, od Połabian do Szczecina i Słupska, nie znamy, gdyż plemiona tamtejsze zgermanizowały się wcześniej. Stąd też wynikają pewne trudności w określaniu stosunków językowych pomorsko-połabskich. Znamy więc trzy narzecza słowiańskie nadbałtyckie: połabskie, pomorskie i polskie.

Wobec niezwykle dobitnych wywodów prof. Nitscha z Krakowa zmienił dr. Lorentz swój sąd. Jest on bowiem sumiennym badaczem i na tyle się szanującym uczonym, żeby nie dać się opanować jednostronnym i politycznie zabarwionym twierdzeniem. W swej książce, napisanej i wydanej w r. 1925 po niemiecku "Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache" określił swój pogląd na sprawę w ten mniej więcej sposób:

Mowa kaszubska taka, jaką dzisiejsi Kaszubi mówią, jest archaistycznym dialektem polskim, a stosunek jej do języka polskiego jest w przybliżeniu taki, jaki panuje między narzeczem dolnoniemieckim a językiem niemieckim książkowym. Istnieją trzy tylko zasadnicze różnice między dzisiejszym językiem ogólnopolskim a narzeczem kaszubskim:

- 1) W narzeczu kaszubskim pojawia się ścieśnione *e* w pewnych wypadkach tam, gdzie w jęz. ogólnopolskim jest *i* lub *y*, np. pol. *cicho*, *siwy*, *trzymać*, *ryby* = kasz. *cecho*, *sewi*, *trzemac*, *rebe*;
- 2) *t*, *d*, *s*, *z* miękczone brzmią w kasz. jak *c*, *dz*, *s*, *z*, a nie jak w pol. *ć*, *dź*, *ś*, *ź*, np. pol. *ciało*, *dziewka*, *siedzieć*, *zima* brzmią po kasz *cało*, *dzewka*, *sedzec*, *zema*;
- 3) Przycisk wyrazowy spoczywa w jęz. polskim na zgłosce przedostatniej, zaś w kasz. albo jest ruchomy (w północnych częściach ziemi kaszubskiej) lub spoczywa na pierwszej zgłosce wyrazu, np. *Kóscierzna* (w południowej części Kaszub).

Wszystkie inne drobniejsze różnice nie są zasadnicze, a te, które mogłyby być zasadniczymi, nie występują na całym terenie, będąc jakby w zaniku.

W dawnej kaszubszczyźnie jednak spotyka się cechy takie, które trzeba by chyba wytłumaczyć, jeśli kaszubszczyzna miałaby być dialektem języka polskiego, postronnymi wpływami. Odrębne te właściwości dawne streszczają się w następujących postaciach wyrazowych. (Przykłady wyjęte z „Geschichte der pomoranischen Sprache” Lorentza w spopularyzowanej transkrypcji):

- 1) *trząsą*: *trzesesz*, *wiążą*: *wiżesz*, *celąta*: *celeca*;
- 2) *warna*: *wrona*, *borna*: *brona*, *połkac*: *plokac*, *tlieczec*: *tloczyc*;

- 3) *młoc, młoko: mlyko, wołk: wilk, połni: pełni, dołdzi: długi, dleży;*
 4) *cwiardi: twardi, car: tar, dzarna: darna;*
 5) *noze: nodze, ksąza: ksądza, mizy: midzy* (czytaj *ą* jak *a* nosowe: *an*).

Przykłady pod 4) stanowią najbardziej zasadniczą różnicę, gdyż takiego zjawiska w języku polskim nigdy nie było.

W ten sposób dawna kaszubszczyzna wyraźnie się odcina od języka polskiego jako odrębna całość, a zarazem stanowi pośrednie ogniwo między językiem polskim a dawnym połabskim.

Wszystkie trzy narzecza stanowią jednak bliższą całość narzeczy lechickich, przeciwstawiających się znowu innym językom słowiańskim.

Widzimy więc, że stanowisko obecne d-ra Lorentza zgodne jest mniej więcej ze stanowiskiem, jakie zajął prof. Nitsch, z tą różnicą, że dr. Lorentz uczynił różnicę między dawną kaszubszczyzną a dzisiejszą, uwydatniając tem wpływy polskie. Podobnie jak prof. Nitsch sprawę przedstawia prof. Lehr-Splawiński we wspomnianej na początku pracy.

Kwestja stosunku języka kaszubskiego do języka polskiego jest więc obecnie dostatecznie wyjaśniona. Zagadnienie, dotąd niewyjaśnione, jak to, czy kaszubszczyzna bliższa jest jęz. połabskiemu, czy polskiemu — mniej tu nas interesuje.

Czy można więc nazwać mowę kaszubską dialektem polskim? Z poprzednich wywodów wynika, że można — z tem jednak zastrzeżeniem, że narzecze kaszubskie przeciwstawia się wyraźnie wszystkim innym dialektom polskim. Równie dobrze, zwłaszcza, jeśli się uwzględni dawny stan rzeczy, można mówić o języku kaszubskim.

Laicy jednak, t. j. niejęzykoznawcy, wysuwają jeszcze niekiedy sprawę zrozumiałości językowej, albo wreszcie literackości jako miarę w ocenie samodzielności danego języka. Należy więc i te dwie rzeczy pokrótce wyjaśnić.

Najpierw sprawa literatury kaszubskiej i kaszubskiego języka literackiego. Wiemy, że literatura w narzeczu kaszubskim istnieje, że ojcem jej jest dr. Florjan Cenowa z połowy XIX w., że po nim działali i pisali inni poeci kaszubscy, z ludu lub z inteligencji pochodzący, więc Hieronim Derdowski, dr. Al. Majkowski, Jan Karnowski, Leon Heyke, Franciszek Sędzicki, Józef Klebba, Alojzy Budzisz z Pucka, Jan Bilot, Karszny, Al. Labuda, Jan Trepczik, Bernard Sychta, Alfons Cierocki. Trzeba jednak wiedzieć, że każdy z nich pisał lub jeszcze pisze inną gwarą, zazwyczaj gwarą swej wsi rodzinnej, przekształcając i uzupełniając język swój zapożyczeniami z innych gwar lub z polskiego języka literackiego. Jednolitego języka literackiego kaszubskiego dotychczas nie stworzono. Możliwą i prawdopodobną rzeczą jednak jest, że taki język literacki, ogół pisarzy obowiązujący, czasem powstanie.

I oto drżą przesadni patrjoci o przyszłość narodową, a przeciwnicy ich

cieszą się nadzieją większej jeszcze odrębności i samodzielności kaszubskiej w tem mniemaniu, że język literacki wzmocni samodzielność duchową przyszłego „narodu” kaszubskiego.

Wszakże myślą się jedni i drudzy. Język literacki jeden wspólny ułatwia współzycie narodowe, nie decyduje jednak o jednolitości czy niejednolitości narodowej. U starożytnych Greków było kilka dialektów piśmiennych, literackich, a żadnemu Grekowi do głowy nie przyszło z tego powodu mówić o kilku narodach greckich. Przeciwnie, wiemy, że mimo znacznych różnic dialektycznych język grecki był jedną z głównych spójni narodowych greckich. Wszyscy, nie mówiący po grecku, byli dla nich „barbaroj”, czyli ludźmi, nie mówiącymi, lecz bełkoczącymi. Język literacki narzeczowy świadczyć jedynie może o wysokim poziomie kultury rodzimej i o żywotności danego szczepu czy plemienia. Poza tem język literacki nie może uchodzić za mowę najtypowszą, t. j. łączącą w sobie większą część właściwości, wspólnych całemu obszarowi dialektycznemu.

Wreszcie sprawa niezrozumiałości mowy kaszubskiej dla Polaków z dalszych stron. To nierozumienie dialektu przez ludzi, z miejskiej inteligencji pochodzących, bynajmniej nie może rozstrzygać o wielkiej odrębności niezrozumiałego narzecza. To jest jedynie względ praktyczny, wyjaśniający co najwyżej, że istnieją jakieś odrębności mowy, ale czy są istotne, tego powiedzieć jeszcze nie można. Nieraz dla kilku drobnych różnic człowiek z miasta nie może zrozumieć wieśniaka, i przeciwnie zdarza się, że rozumiemy doskonale Rosjanina lub Czecha, chociaż języka ich nie znamy. Duńczyk, Szwed i Norweg dobrze się rozumieją, chociaż każdy z nich mówi swoim, rzeczywiście odrębnym językiem. Zrozumiałość języka to ważny względ społeczny, ale nie miara znamion istotnych języka.

Tem czysto językowem pouczeniem uzbrojeni, spokojnie teraz wejść możemy na grunt społecznego i politycznego życia bieżącego.

W obecnej chwili przejawiają się dwie, a nawet powiedzieć można, trzy tendencje.

Grupa przesadnych patryjotów dąży do zacierania w praktyce i teorii odrębności kaszubskich. Tacy szowiniści mówią o gwarze lub dialekcie kaszubskim tak, jak się mówi o innych dialektach polskich, a najzacieklejsi z nich pragnęliby wogóle nie mówić o Kaszubach, a jedynie o Polakach w rozumieniu nie tylko politycznym, ale i etnicznym, t. j. plemiennym. Zapominają, że popełniają błąd polityczny i równocześnie grzech narodowy. Błąd polityczny, bo przesadzając wywołują reakcję wśród uświadomionych Kaszubów, a grzech narodowy, bo wytwarzają niezadowolenie i niepożądany niepokój społeczny, po prostu podburzają jednych Polaków przeciw drugim. Bowiem dobrze uświadomieni Kaszubi uważają się mimo swych odrębności za Polaków i z Polakami stanowią chęć jeden nierozzerwalny naród.

Drudzy, a jest to garstka iredentystów kaszubskich, chcą znowu powiększyć istniejące różnice językowe i kulturalne między Kaszubami a Polską, a nadto dążą, niedość jawnie jeszcze, ale dość już wyraźnie do sztucznego odrodzenia świadomego swej odrębności narodu, a może i państwa kaszubskiego. Nie potrzeba dodawać, że taka rozbieżność tendencji jest wodą na cudzy młyn.

Spotyka się Niemców, naogół nieświadomych rzeczy, ale także inteligentnych i wykształconych, szerzących mniemanie, że Kaszubi to nie Polacy, że ich się polonizuje, że wreszcie język kaszubski jest językiem odrębnym, mającym wskutek wielu zapożyczeń więcej podobieństwa do języka niemieckiego niż do polskiego. Że to wierutne kłamstwo i głupstwo, zwłaszcza jeśli chodzi o język kaszubski, tego po naszych wywodach językowych tłumaczyć nie potrzeba.

Grupa Polaków, stojących na pośrednim stanowisku, stwierdzających pewne odrębności kaszubskie i szanujących je, wychodząc z tego stanowiska, że nie powinny i nie mogą być przeszkodą w wytwarzaniu jednolitego poczucia narodowo i państwowo polskiego, jest jeszcze wciąż niedość liczna i bez większego wpływu. A przecież jest to jedyne możliwe, na absolutnej prawdzie i na prawdziwej, głębokiej miłości narodu zbudowane stanowisko, jakie dziś ogół polski na Kaszubach i w całej Polsce zająć powinien i musi. Tamte, na przeciwnych krańcach stojące grupy są na niebezpiecznej drodze i szkodzą w nieobliczalny sposób ogólnej sprawie narodowej i państwu polskiemu w obliczu tych sąsiadów, którym rozdzwięki nasze idą na rękę.

Po wszystkich tych uwagach naukowych i praktycznych streścimy się jeszcze raz. Jaki jest stosunek mowy kaszubskiej do języka polskiego? Mowa kaszubsko-słowińska ze wszystkimi swymi odmianami gwarowymi przeciwstawia się wszystkim dialektom polskim jako odrębna całość, t. zn. mowa kaszubska nie jest narzeczem polskim w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz jest dialektem polskim w znaczeniu rozszerzonym.

Mowa kaszubska stanowi łącznie z językiem połabskim i językiem polskim ściślejszą grupę językową, t. zw. lechicką.

Mowa kaszubska jest ściśle z językiem polskim spokrewniona i złączona, mając cech odrębnych niewiele, a równocześnie jest ogniwem pośrednim między językiem polskim a połabskim.

Grupa lechicka przeciwstawia się wyraźnie innym grupom zachodnio-słowińskim, t. j. grupie łużyckiej (jęz. dolno- i górnołużycki) i czeskiej (języki czeski i słowacki).

Dr. Wł. Pniewski

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADJA.

(W. D.) Rodzaj wyrazu *kometa*. E. J. (Włodzimierz).

Wyraz pochodzi z greckiego: κομήτης znaczy po grecku «włochaty», a było to określenie domyślnego αστήρ «gwiazda». Wyraz αστήρ był w grece rodzaju męskiego, więc utarło się z czasem i samo κομήτης jako rzeczownik męski w znaczeniu «komety».

W języku polskim dawniej był to wyraz rodzaju męskiego, ale zdarzały się i wahania; np.: „Roku 1680 był straszny a niezwyčajny na powietrzu kometa” — „Świećący kometa” — Kochowski. U Mickiewicza i tak i tak: „Był to kometa pierwszej wielkości i mocy” obok: „...lud dał imię miotły tej komecie”. Dzisiaj formą normalną jest *ta kometa*. Rodzaj żeński ustalał już Kopczyński, który pisał w swej gramatyce: „Słowo to, że się kończy na *a*, jest rodzaju żeńskiego; przez cudzoziemczyznę, to jest przez zwyczaj grecki, bywa rodz. męskiego”. W tym wypadku Kopczyński trafnie wyprzedził zwyczaj językowy.

28.I.1936.

Mógłbym dziś zacząć słowami poety: „chciałbym ominąć, ptak małego lotu, ominąć strefę ulewy i grzmotu...” Tę „strefą ulewy i grzmotu” jest dziedzina ortografji, która jeszcze bardzo niedawno rujnowała spokój ducha i wywoływała gorzki ferment w uczuciach tylu ludzi. Zresztą z metafory trzeba rezygnować: żadnej właściwie „ulewy” nie było: był drobny deszczyk nieporozumień z odgłosami nie tyle gromów, ile trzasku zwyczajnej blachy, giętej rękami bardziej rozgrzanych, niż powołanych operatorów. Ale cóż: każdy chce żyć, a na troszkę wyższym stopniu chce działać, wstrząsać, pisać — choćby niedokładnie wiedział o czem. Dlatego i dyskusja była trudna a czasem bezcelowa. W tej chwili chcę w związku z temi drażliwemi, jak się dotąd okazywało, kwestjami podać tylko parę informacji w odpowiedzi na pytania, które z kilku stron napłynęły i uczyniwszy to, wrócić tymczasem pod parasol innych spraw, bo na omówienie całości spraw ortograficznych będzie sposobniejsza chwila, gdy Komitet ukończy swe prace.

Niesłuszna jest obawa abonenta Nr. 203 o to, czy w pracach nad ortografją nie zostali pominięci przedstawiciele nauczycieli szkół powszechnych: zarówno szkolnictwo średnie, jak powszechne, jest w Komitecie reprezentowane. Składowi Komitetu, o ile chodzi o instytucje i środowiska, które mają w nim przedstawicieli, nie można właściwie nic zarzucić, dlatego też, jakiegokolwiek będą jego uchwały, niewątpliwie uznają je za obowiązujące wszyscy jego członkowie. W każdym razie żaden z językoznawców — wbrew temu, co myśli i pisze w swych uwagach p. S. Z. — nie zdradza tendencji do upierania się

w przyszłości za wszelką cenę przy swoim i „walki o zasadę” wbrew uchwałom, które przez prawowity Komitet Ortograficzny będą powzięte. Z tej strony niebezpieczeństwo zamętu nie grozi. Natomiast — i to p. S. Z. podkreśla słusznie — „powinny być stosowane pewne represje moralne” na tych, którzyby stabilizacji i uporządkowaniu później szkodzili. To jest chyba najważniejsza strona sprawy.

Przy sposobności, w związku z listem abonenta Nr. 203, sprawa terminologii gramatycznej, takich wyrażen jak *liczba mnoga*, *zaimki osobowe* i t. p. nie wchodzi w zakres prac Komitetu, bo nie jest sprawą ortograficzną.

A teraz wracam do innych spraw. W szeregu pytań korespondentka używająca pseudonimu „P. Barbara z Wybrzeża Kościuszkowskiego” porusza kwestię rozmaitych rodzajów dopełniaczy.

1. Mówi się oczywiście „zapomniał języka niemieckiego”, jak i w przysłowiowym zwrocie „zapomnieć języka w gębie”, bo „zapomnieć w znaczeniu »mimowoli stracić pamięć o czymś« rządzi dopełniaczem. Rej pisze o „nie wdzięczności tej, którą jemu (Bogu) naród ludzki, zapomniawszy *rozlicznego dobrodziejstwa* jego zawždy okazuje”. Inny pisarz z XVI w. mówi o osobie, która „pijąc zapomniewała smutku”.

W znaczeniu »darować, odpuścić« znajdujemy u pisarzy połączenia *zapomnieć* z biernikiem: „Ja umiem krzywdy swe zapomnieć” pisze Fr. Bohomolec. U Wyspiańskiego: „Mego dziadka piłą rżnęli — My to wszystko zapomnieli”. Tu nie chodzi o rzecz, która komuś niechcący z pamięci wyleciała, ale o rzecz, którą się świadomie puszcza w niepamięć, przebacza. Zresztą przeciwstawienie to nie zawsze jest konsekwentnie zachowywane.

2. *Dostarczyć* rządzi historycznie dopełniaczem. Dawniejszą postacią tego czasownika było *dostaczyć* od *dostatek* (por. zdarzające się w mowie ludowej i w mowie dzieci *doświarczyć* zamiast *doświadczyć*); więc *dostaczyć* — sprawić, żeby było czegoś *dostatek*; właściwą formą jest zatem *dostarczyć książek*, nie *dostarczyć książki*-(gdy idzie o liczbę mnogą), *dostarczono mi tych wiadomości*.

Właściwszą jest również forma *brakuje mi dwóch złotych*, niż *dwa złote*. Tak samo raczej *dodać cukru*, bo *cukier* jako nazwa t. zw. materialna nie ma określonej miary, więc *cukru* zawsze może być zrozumiane jako dopełniacz częściowy.

3. *Okolo* jest złożonym przyimkiem, więc wyraz następujący po nim musi być odmieniany: *okolo dwustu osób*, *okolo pięćdziesięciu złotych*. Zwrot *okolo dwieście osób* wynika z pomieszania przyimka z przysłówkiem i wzorowany jest na takich wyrażeniach jak: *blisko dwieście osób*, *mniej więcej dwieście osób*, gdzie *dwieście* jest nieodmienne. Oczywiście o pomieszanie przysłówka z przyimkiem w pewnych wypadkach bardzo łatwo: *blisko domu* i *koło*

domu to właściwie to samo, ale stąd nie wynika, żeby używać wyrażen typu *około dwieście osób*, chociaż w niektórych pismach są one częste — są to bowiem wyrażenia niestaranne i rażące.

4. Wyrazy *latawiec, kopiec, sterowiec, dwupłatowiec* mają w bierniku formę taką samą, bo ani jeden z nich nie oznacza istoty żyjącej. Dzisiaj formy dopełniaczowe mają skłonność do szerzenia się, co czasem wywołuje nawet efekty komiczne. Gdy się posłyszysz w sklepiku: „sprzedałem pięciu śledzi”, to ma się wrażenie przesadnego respektu dla tych śledzi, o których się mówiący w ten sposób wyraża, jak o osobach według typu składniowego: „widziałem pięciu panów”. Zresztą prof. Brückner nawet pisze: „do radła wprzęgano dwu wołów” (Słownik Etymol. j. p. s. 462). Nie te czynniki znaczeniowe tu rzecz prosta rozstrzygają, tylko jakieś trudno uchwytnie analogje.

W gwarach ruskich formy typu *ja wziął noża* »wziąłem nóż« — z dopełniaczem — są bardzo częste.

5. Właściwe formy dopełniacza od *walce, tańce, pajace* brzmią: *walców, tańców, pajaców*. W Warszawie dosyć często słyszy się i czyta *walcy, tańcy, pajacy*, co polega na analogji do typu *rycerzy*. Tak samo *palcy, końcy, garncy, kwadransy*. Sprzedawcy uliczni wołają czasem: *narcyze* zamiast *narcyzy*, a wobec tego mogliby łatwo odmieniać w dopełniaczu *narcyzy* zamiast *narcyzów*. Pewien poeta (Relidzyński) pisze w wierszu: „Kiedyś w kraju przechodzień lub obcy Łan dorzuci do kwietnych twych *kopcy*”, wprowadzając formę *kopcy* nawet do poezji, zapewne powodowany rymem, ale widocznie i nieodczuwaniem tej formy jako niewłaściwej.

W języku starannym wszystkie te formy rażą.

Karta z dn. 9.XII.1935. J. Gerlachowa (pow. Kozienicki). *Cmentarz — smętarz*.

„Jestem dzieckiem wsi, a na wsi zawsze mówią *smętarz, na smętarzu* i t. d., więc przywykłam do tego słowa”. Z powodu ogólnie przyjętego *cmentarz* „muszę i ja przekreślać to słowo”. „To słowo musi być dawne, stare, słowo, którym mówili nasi ojcowie i dziadowie, a które nam przekazali”. Słowo jest istotnie dawne, ale jego swojskość jest pozorna, co można wykryć nawet tylko przez baczniejsze przyjrzenie się temu słowu. W języku polskim wśród wyrazów utworzonych przyrostkiem *-arz* mamy najczęściej takie jak *karczmarz, młynarz, drukarz* i t. p. — czyli nazwy osób czemś zatrudnionych. Do *przedmiotów* wyrazy tego typu odnoszą się bardzo rzadko, a chyba tylko wyjątkowo możnaby było znaleźć nazwę miejsca utworzoną przyrostkiem — *-arz*. Tym wyjątkiem nie jest wyraz *smętarz*. Jest to względem *cmentarza* forma wtórna, zawdzięczająca swe powstanie takim właśnie skojarzeniom ze *smętem, smętkiem*, o jakich Pani pisze w karcie, ale naprawdę nie rodzima. Mamy tu

do czynienia z jednym z tych wyrazów grecko-łacińskich, które przyniosła do nas fala cywilizacji chrześcijańskiej. Nasz *cmentarz* to łac. *cimeterium*, a to znowu — to greckie *koimetérion* »miejsce spokoju«, spoczynku. Obrazowość i uczuciowa żywość *smętarza*, momenty natury folklorystycznej, nie mogą być wystarczającym powodem do tego, abyśmy w naszym języku ogólnokulturalnym dali pierwszeństwo tej formie nad formą reprezentującą historyczną tradycję cywilizacji grecko-łacińskiej, a którą jest *cmentarz*.

25.II.1936.

1. Do moich uwag z przed miesiąca o tem, że zwroty w rodzaju *około dwieście osób* są rażące i że należy mówić: *około dwustu osób*, dodaje pewien korespondent, wychowaniec rosyjskiej apuchtinowskiej szkoły 1876 roku, że nie mniej go rażą wyrażenia, często dające się słyszeć w przemówieniach publicznych: *od sto do dwieście osób*. Uwaga oczywiście słuszna: są to zwroty równie niedbałe, jak i tamte pierwsze. Nie mówimy *od wy do my*, tylko *od was do nas*, a więc i nie *od sto do dwieście osób*, tylko *od stu do dwustu*. W obu wypadkach funkcja przyimków *od* i *do* nie jest co prawda taka sama, ale przyimek pozostaje jednak przyimkiem, a składnia składnią.

2. P. Konstanty Prystupa ze wsi Szpikołosy w Hrubieszowskim porusza kwestję na pozór drobną i nieco specjalną, a w istocie dość wielostronnie interesującą. Chodzi o to, czy jest w mowie polskiej specjalna nazwa na dolne okucie na płozach u sań. Korespondent zna na to termin *podrezy*, używany w Hrubieszowskim i przez Polaków, ale nie mający rdzennie polskiego brzmienia. Istotnie, brzmienie wyrazu jest ruskie, ale zasługuje na uwagę, że w niewielkiej stosunkowo odległości od Warszawy, już w okolicach naprzykład Mińska Mazowieckiego, można ten wyraz usłyszeć. Na Podlasiu, a nawet jeszcze na Mazowszu, zdarzają się wyrazy, które ze stanowiska literackiej polszczyzny robią wrażenie rusycyzmów: do takich należy choćby wyraz *dumać* w znaczeniu »myśleć«. Czy we wszystkich takich wypadkach mamy do czynienia istotnie z zapożyczeniami z języków ruskich, a tem samem, czy mamy dany wyraz traktować jako obcy, ta rzecz w szczegółach stałaby się jasna dopiero po zbadaniu i odtworzeniu historii języka polskiego na obszarach Mazowsza i Podlasia. A właśnie do poznawania tej historii prowadzi m. in. systematyczne zbieranie w różnych okolicach Polski nazw różnych przedmiotów z zakresu gospodarstwa wiejskiego, roślinności, rybołówstwa i innych. Każdy mieszkaniec wsi może być źródłem wiadomości mającej pewną wartość historyczną.

W miesięczniku *Poradnik Językowy*, poświęconym zagadnieniom poprawności i kultury języka, drukowane były w tych sprawach kwestjonariusze. Na podstawie odpowiedzi, które otrzymała redakcja, a także na podstawie wiadomości uzyskanych bezpośrednio z terenów, można naprzykład w szczegółowym

wypadku nazwy dolnego okucia płozów u sań ustalić rzeczy następujące. Okucie to w języku polskim — to znaczy w języku mieszkańców wsi polskiej, bo w języku literackim nazwa ze względu na sam charakter przedmiotu nie jest właściwie znana — ma nazwy takie: *podciągi*, *podłaciny* i *biegi*.

Podciągi mówią na północnym Mazowszu, w powiatach ciechanowskim, mławskim, przasnyskim (w jego części zachodniej). Częściowo tamże, a również w powiecie makowskim, używają w tem samym znaczeniu nazwy *podłaciny*, która nie ma nic oczywiście wspólnego z *laciną*, tylko się wiąże z wyrazem *łaty*, dawną pożyczką niemiecką (*Latte*) stosowaną w budownictwie, a także w żeglarstwie, na oznaczenie wąskich podłużnych desek.

Na Kurpiach i na lewym brzegu Narwi, a więc w powiatach ostrołęckim, ostrowsko-mazowieckim, mówią *biegi*.

Takie więc są polskie odpowiedniki z ruska brzmiących *podrezów*: *podciągi*, *podłaciny*, *biegi*. Wdzięczny byłbym każdej osobie, któraby z jakiegokolwiek okolicy Polski zechciała do skrzynki językowej Polskiego Radja lub pod moim adresem prywatnym — Warszawa, Czerniaków, Okrężna 34 — przesłać wiadomość o tem, jakie jeszcze nazwy tegoż przedmiotu znane jej są z języka wsi.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

123. Listy odsyła się wedle właściwości. Czy dobry zwrot? (E. O., Rybnik)

(Rz) Lepiej *według właściwości*, *wedle* jest już nieco przestarzałe. Składniejby było *według przeznaczenia*, bo nie każdy od razu zrozumie, o jaką właściwość listów idzie, ale tamten pierwszy zwrot jest już trochę utarty w języku biurowym i właśnie jako wyrażenie techniczne. Wobec tego można go uznać za dopuszczalny.

124. Morze Bałtyckie czy Bałtyckie? (A. R., Warszawa)

(Rz) Dawniejsi nasi pisarze używają formy *Bałtyk* (Zbylitowski, Pasek, Kochanowski, z późniejszych — Deotyma, Pol, Askenazy), taką też podaje słownik Lindego. Brückner uważa za niesłuszne wiązanie tej nazwy z lit. *baltas* (biały), a więc pośrednio zaznacza, że *l* nie jest tu pierwotne. Dziś jednak język potoczny większości, jak również praktyka szkoły rozstrzyga spór na korzyść formy *Bałtyk*, *bałtycki*. Taką też postać spotykamy w wielu nowszych słownikach: P. Kaliny francusko-polskim, Konarskiego, Inlendera i in. niemiecko-polskim, W. Kiersta angielsko-polskim. Słowniki Calliera używają formy z *l*.

125. Kanclerz negatywnie ustosunkowyywa się do tej sprawy. Czy dobrze? (125/134, S. W., Warszawa)

(Rz) Mojem zdaniem, dobrze. To samo: *sąd ustosunkował się do sprawy ne-*

gatywnie. Są to takie sposoby mówienia rozmyślnie niewyraźne, gdy się chce ominąć stanowcze jakieś twierdzenie.

126. Pół do pierwszej czy *wpół* do pierwszej?

(Rz) Częściej słyszymy *wpół* — i to chyba jest rozstrzygające. Mamy też w przybliżonem znaczeniu wyrażenia: *wpół drogi*, *wpół słowa*. Logika kazałaby mówić: przyszedłem *o pół do pierwszej*, albo: przyszedłem *wpół do pierwszej*. Słyszymy jednak i *o wpół do pierwszej*. Że sprawa trochę chwiejna, dowodzą formy wymijające, spotykane często na piśmie: *dwunasta i pół*. Zamiłowany logik powie: *pół do pierwszej*, a właściwie nawet: *pół pierwszej*.

127. Uosabiać czy uosobiac? Upraszczać czy uproszczać?

(Rz) Lepiej *uosabiać*, *upraszczać*. Bezwzględne prawidła co do owego przejścia *o* w *a* ustalić trudno. W każdym razie *o*, znajdujące się w pierwiastku czasownika, — w znacznej większości wypadków wymienia się przy tworzeniu postaci wielokrotnej z *a*. Natomiast *o* przedrostka zawsze pozostaje bez zmiany. Forma więc np. *uasabiać* byłaby stanowczo błędna.

128. Potrochu czy potrochę?

(Rz) *Potrochu* albo *potrosze*. *Potrochę* — źle. Przyimek *po* rządził niegdyś celownikiem i stąd to od rzeczownika r. żeńskiego *trocha* forma dziś przysłówkowa *potrosze*, jak *wola* — *powoli*. Inne pozostałości tej dawnej składni, to wyrażenia *po naszymu*, *po złotemu*, *po polsku*. Forma ostatnia jest celownikiem rzeczownikowej odmiany przymiotników rodzaju męskiego. Taką też formę mamy w przysłówku *potrochu*, równorzędnym z *potrosze*, przypuszczalnie późniejszym, — zapewne wzorowanym na licznych formach z końcówką męską, typu *po ludzku*, *pomału*, *poprostu*, *po niemiecku* i t. d. Budowa przysłówka *potrosze* jest już dziś dla wielu niejasna, stąd różne wykołajenia, podciągania pod formy wyraźniejsze. Tak np. M. Dąbrowska w „Nocach i dniach” używa niewłaściwej postaci *potroszę*, zapewne kojarząc ją z przysłówkowym biernikiem *trochę*. Znaczenia przysłówkowego nabrały bowiem także bierniki niektórych rzeczowników żeńskich, oznaczających ilość, jak *masę*, *odrobinę*, *kapkę*. Tak samo — *trochę*. W południowo-wschodniej, a także we wschodniej części Polski wiele osób pod wpływem języków ruskich wymawia *trochu*, *troszku*. Jest to oczywiście wymowa błędna i nie wspólnego nie mająca z formami celownikowymi *potrochu*, *potroszku*.

129. Czy jest poprawne modne obecnie wyrażenie *osiągnięcie*?

(Rz) Według mnie poprawne. Oczywiście, pytanie Pana odnosi się do użycia wyrazu *osiągnięcie* w znaczeniu *sukces*, *zdobycz*, sama bowiem forma wyrazu żadnych wątpliwości budzić nie może. Mamy tu do czynienia

z oddalaniem się rzeczownika odsłownego od czasownikowej podstawy, z zatarciem znaczenia czynności. To zjawisko od bardzo dawna zachodzi w języku. Jest dużo rzeczowników, których odsłowne pochodzenie zupełnie się już zatarło, np. *życie, uczucie, pojęcie, postanowienie*. U innych znaczenie czynności zachowuje się w pełni, np. *ściskanie, naciągnięcie, utonięcie*. Są wreszcie wyrazy, stojące na pograniczu. Mogą występować albo samodzielnie, albo w połączeniu z biernikiem innego rzeczownika, czyli z przedmiotem. Inaczej: albo jako skonkretyzowane, albo jako odsłowne. Np.: *zdanie = opinia* lub *termin gramatyczny*, a obok tego: *zdanie sprawy, objęcie = uścisk*, ale także *objęcie posady, dochodzenie = śledztwo*, a również *dochodzenie swoich praw* i t. d. Do tej gromady należy i nasze *osiągnięcie*, pośpiesznie dziś odbiegające od swego czasownikowego źródła. Walcząc o nowe prawa, nieraz staje się istotnie natrętne. Ale to już właściwość każdej nowości. (Słownik Warszawski jeszcze nie zna dzisiejszego znaczenia *osiągnięcia*). Bez wątpienia, w wielu razach zamiast *osiągnięcie, osiągnięcia* możnaby użyć, zależnie od odcienia znaczeniowego, takich wyrazów, jak *zdobycz, powodzenie, postęp, postępy*, nawet niekiedy — *czyn, czyny*.

130. Jaki jest przymiotnik od *Rawenna*? Chyba *rawenneński*?

(Rz) Zupełnie wystarczy *raweński*. Przecież w przymiotniku nieraz się zacieiera zakończenie nazwy, od którejś przymiotnik utworzyli, np. *Paryż — paryski*. Trudność rodzi się wtedy dopiero, gdy przymiotnik może budzić wątpliwości co do brzmienia samej nazwy (znany przykład z *Radomiem* i *Radomskiem*). Gdy o wyrazy *Rawenna, raweński* chodzi, wątpliwości takich chyba niema.

131. *Śpiwór* — czy poprawny wyraz?

(Rz) Formacja trochę niefortunna, ale w braku innej wypadnie się z nią pogodzić. (Por. „Poradnik” z r. 1934, str. 141).

132. Daleki jestem od tego, by *negować* trudności wywozowe, to „negowanie” słyszy się stale w b. zaborze rosyjskim.

(Rz) Mnie się zdaje, że nic to wspólnego z zaborem nie ma. Jest to wprost nadużywanie wyrazów obcych.

133. Brückner (w „Historji Kultury”) pisze: sakrament ołtarza pod *oboją postacią*, — czy to dobrze?

(Rz) Stara, nieużywana dziś forma od *obój, oboja, oboje* (jak *mój, moja, moje*). Mniej więcej to samo, co *dwojaki*. Autorowi trudno jednak czynić wyraźny zarzut. Pisząc o sporach z przed kilku wieków, użył określenia, używanego właśnie w tamtych dawnych czasach. Podobnie w podręcznikach historii utrzymuje się siłą tradycji nazwa *królestwo obojga Sycylii*, choć współczesny język domagałby się form *obu* czy nawet *dwu*.

134. Wchodzi w modę czasownik *przepracować* w znaczeniu *opracować*. Również *naświetlać* w znaczeniu *oświetlać*. Czy to właściwe?
- (Rz) Nie, — to są takie nowomodne ozdoby, tem gorsze, że użyte w złem znaczeniu. *Przepracować* znaczy *opracować* powtórnie, jak *przerobić*, *przemalować* i t. d. Prócz tego mamy jeszcze, jak wiadomo, czasownik zwrotny *przepracować się* w znaczeniu *zbytnio się napracować*, *przemęczyć się*. Mówimy *naświetlać* wtedy, gdy ta czynność powoduje zmiany w przedmiocie *naświetlanym*, np. *naświetlamy* kliszę fotograficzną, *naświetlamy się* lampą kwarcową i t. p. *Oświetlać* znaczy to samo, co *oświecać* (bez przenośni), czyli poprostu *rzucić światło*.
135. Jaka jest różnica między *cięży mi to* lub *cięży to na mnie* i *cięży mi to*?
(F. M., Warszawa)
- (Rz) Wyrazy bardzo bliskie, *cięży mi* jest nowsze. *Obowiązek cięży* (= *spoczywa*) *na mnie*, ale *mi naprawdę cięży* (= *jest uciążliwy*). Wyraz *ciężenie* mamy, *ciężenia* — nie.
136. Pociąg *pokrywa* przestrzeń w sześć godzin. Czy dobrze?
(136/137, A. C., Warszawa)
- (Rz) Błędnie, — germanizm. Należy powiedzieć *przebywa* albo też *przebiega*. W pewnych wypadkach, gdy np. podziwiamy szybkość jazdy, można się wyrazić *pokonywa* przestrzeń.
- PDS 137. Parodziesiąt, co to jest za forma?
- (Rz) Niewybredna. Tak się nie mówi. W ostatecznym razie na wzór *paręset* i b. rzadkiego *paręnaście* możnaby utworzyć formę *parędziesiąt*, z *ę*, nie zaś z *o*. Mamy jednak *kilkadziesiąt*, a także *kilka* lub *parę dziesiątków*, poco więc szukać nowości?
138. P. Z. inż., P. Z. inża i t. d. Czy są dopuszczalne takie skróty?
(138/139, W. M., Płock)
- (Rz) Oczywiście, nie, ale niedbalstwo językowe granic nie ma.
139. Nie mamy *póki czasu*.
- (Rz) Znaczy mniej więcej *tymczasem*, jak *dotychczas*. Forma błędna.
140. Naucz się czytać *tego wiersza*. Czy to dobrze? (S. B., Warszawa)
- (Rz) Powinno być *ten wiersz*, ale pod wpływem składni czasownika *nauczyć się*, rządzącego dopełniaczem, zmieniają niektórzy konstrukcję.
141. Myśleć o *dobru* bliźniego. Czy to słuszne? (J. K., Warszawa)
- (Rz) Mojem zdaniem, nie; *dobro*, *zło* może być odmieniane, jak jezioro. A więc w miejscowniku *o dobrze*, *o źle*. Czemu np. *złe* jest powiedzenie: „*dobra swego w źle bliźniego nie szukaj*”? Formy *o dobru*, *o złu* (np. w Gaertnera i Passendorfera „Poradniku Gramatycznym” — wyłączone) przyjęły się zapewne dla odróżnienia form rzeczownikowych od przysłówkowych. Obawa przed nieporozumieniem chyba tu przesadna.

R E C E N Z J E

SŁOWNIK, KTÓRY SIĘ NIEBARDZO UDAŁ¹⁾

Słownika tego, ułożonego nie przez fachowca, lecz przez miłośnika, z zawodu dziennikarza, trudno oceniać miarą naukową, niemniej jednak również od pracy amatorskiej można i należy wymagać jakiej takiej systematyczności i porządku. A właśnie pod tym względem, od spraw drobnych zaczynając, a kończąc na zasadniczych, słownik T. Modrzejewskiego spotkać się musi z wielką ilością zarzutów.

Zacznijmy od rzeczy pomniejszych.

Autor narzeka w przedmowie, że ma do rozporządzenia tylko dwa rodzaje czcionek, tymczasem zaś nawet z tą małą różnorodnością pisma niebardzo daje sobie radę.

Tak oto tłumaczenie zwrotów łacińskich raz napisane jest pismem pionowym (Pod tym znakiem, str. 61), drugi raz kursywą w cudzysłowie („*obaj lepsi*”, str. 13), trzeci — w cudzysłowie pismem pionowym („do ojców”, str. 11).

Zdania (cytaty), stanowiące przykład na użycie danego wyrazu, drukowane są zasadniczo kursywą, objaśnienia zaś czcionkami zwykłymi; ale i tutaj, choć rzecz już nie jest tak błaha, panuje zamieszanie.

Na tej samej str. 92-ej objaśnienie do *łowczy* wydrukowane jest pionowo, a do *łyka* — kursywą. Druk przykładów: *łaknąć* kawałka chleba, str. 90 — pionowo, *łomotać do drzwi*, str. 91 — kursywą. I tak ciągle. Od czasu do czasu zjawia się jeszcze cudzysłów, lub na dobitkę, druk rozstawny (patrz *dzięka*, str. 43, *kromka*, str. 81 i t. d.). Są to rzeczy na pozór drobne, a jednak bardzo ważne.

Cytaty mają różne źródła, ale autor tego wcale nie zaznacza. Większość zaczerpnięta jest najpewniej, jak to widać z porównania odpowiednich ustępów, ze słowników: Lindego i t. zw. Warszawskiego.

Inny rodzaj kontekstów, to potoczne zdania lub zwroty, które autor wpiśywał, rzecz prosta, z pamięci, np. *odmęty morskie*, *wdać się z kim w rzecz*. Co jednak jest cytata, co zaś nią nie jest, tego autor nie podaje.

Cytaty, zaczerpnięte ze słowników, nierządkiem przepisane są niedokładnie, np. zamiast: *Jeżeli potrzebujecie drew na opał, czemuż nie zbierać leżaków?* (Sł. Warsz.) czytamy: *Jeżeli potrzebujecie drzewa na opał, czemuż nie nazbieracie „leżaków”*. (str. 88). To samo tyczy się wyjątków, czerpanych wprost od autorów, np. zamiast: *A, Twardowski... witam, bracie!... mamy: Ha, Twardowski, witaj bracie...* (str. 106).

1) T. Modrzejewski: *Wyrazy, które umarły i które umierają*. Warszawa, 1936, wyd. F. Hoessicka, str. 200.

Jak się rzekło, źródła cytat nie są podane, co jakiś jednak czas autorowi wymknie się objaśnienie, np. *ks. Jan Paweł Woronicz w swoich kazaniach pisze:...* (str. 93), albo: *Zosia wdzięcznie dygnęła — Pan Tadeusz, Mickiewicza* (str. 42). — Ten przykład, wydrukowany pismem, przeznaczonem na objaśnienia, a przytem podany nieściśle (*Pan Tadeusz*, ks. V, w. 204: *Zosia grzecznie dygnęła...*) — jest niejako okazowy dla zobrazowania iście amatorskiej metodyczności p. Modrzejewskiego.

Idźmy dalej. — Przy zapożyczeniach od czasu do czasu autor zaznacza, z którego mianowicie języka wyraz pochodzi. Trudno tylko dociec, jaka to grupa wyrazów zasłużyła na względy leksykografa, jaka zaś jest ich pozbawiona.

Wyrazy pochodzenia niemieckiego: *bermyca, rajtuzy, wechter* — z objaśnieniem, *fanszmid, fortrag, obszlegi, luszytk* — bez objaśnienia. Pochodzenia włoskiego: *akwamanila, austerja, palisada, pawęż* — z objaśnieniem, *aprykoza, facjata, kawaler* — bez objaśnienia. Przy wyrazie *androny* (zapewne z włoskiego *androne* »korytarz, pasaż«), autor niefrasobliwie pisze: z greckiego, że niby od *άνήρ, ανδρός*.

Wogóle jednak z włoskim (nierzadko podane jest brzmienie oryginalne, np. *faldistorio, palizzata*), a także z językami wschodnimi jest nie najgorzej. Chcemy przez to powiedzieć, że znaczna większość wyrazów, zaczerpniętych z tych języków, ma uwagę o swoim pochodzeniu. A więc z arabskiego: *alkiermes*, z perskiego: *pajuk*, z tatarskiego: *czambuł, kurdesz*, z tureckiego: *altembas, janczyk, sepet*. Zdarzają się i pomyłki. Taki np. *andziar* słowniki (Lindego, Warszawski i Brücknera) wywodzą z arabskiego lub tureckiego, nie zaś z perskiego, *czumak* — z tureckiego, a nie tatarskiego, *ferezje* — również z tureckiego, nie arabskiego. Rzecz nie jest zbyt ważna, ale lepiej było poprzestać na objaśnieniu ogólnikowem — *wyraz wschodni*, jak to czytamy np. o *haraczu* lub *farfurze*.

Sądząc z podanego objaśnienia skróceń, język francuski w słowniku wogóle nie będzie wspomniany. I w istocie, przy większości wyrazów, zaczerpniętych z francuszczyzny, etymologicznych objaśnień nie znajdziemy (np. *asambla, awangarda, infanterja, kares, płumaż, siurpryza, wena, wenta*). Zrzadka tylko przemilczany język dochodzi do głosu (*bastjon, epolet, farmazon*).

O językach słowiańskich niema mowy ani w oficjalnej (choć, jak widzimy, nieobowiązującej) tabelce, ani w samym tekście słownika. Mamy na myśli dość liczne wyrazy pochodzenia ukraińskiego, jak *hołysz, hreczka, oberemek* (objaśnienie bodaj mylne), *osełedec, pohybel*; są i z czeskiego, np. *kralka*. Jedyny, zdaje się, przykład na etymologję czeską (*szyp* »strzała«) jest chybiony.

Oprócz francuskiego występuje zrzadka łacina (*faryna*), węgierski (*kocz, Togosz*), a nawet angielski (*fordon*).

Zażyłości autora z rosyjskim zawdzięczamy częsty dopisek: *zachowane*

w języku rosyjskim (choćby przy wyrazach *dośpiąć*, *komysz*, *kurzyć*, *lustro*, *monaster*, *roztargiwać*, *żertwa*). Przy wyrazach *licemiernik* i *lachew* wspomniany jest także język czeski, przy *wiece* na dokładkę jeszcze i bułgarski. Można też czasem spotkać uwagę w rodzaju: *nazwa używana jeszcze na Pomorzu (jantar)*.

Są to jednak niedbale rzucone wyjątki, wogóle bowiem w dopiskach wszechwładnie panuje ruszcyzna, nadając słownikowi szczególnej jednostronności. Zdarza się nawet, że autor wprowadza do słownika jawne i gorszące rusycyzmy, np. *postąpić do uniwersytetu*, str. 127. Skądinąd wiemy, że zmysł poprawności nie jest mu obcy. Świadczą o tem zwroty: *Rycerz przemysłu — elegancki oszust, zastąpiony dziś haniebnym wyrazem „hochstapler”, szczoty (rusycyzm) — liczydło*, albo jeszcze, z domieszką dzielnicowości: *oficjał — urzędnik niższego stopnia w Małopolsce. Paskudstwo (tak) to już wyszło z użycia*.

Właściwy słownikowi nieład panuje przy podawaniu obocznych brzmień objaśnianego wyrazu. Z tem bywa rozmaicie, ot tak, wedle fantazji autora. Jest więc *kawalkada*, *kawalkata* i jeszcze *kalwakata*, ale znów taki *szurza* »szwagier« stoi samotnie, choć wartoby mu przydać oboczniaki: *szurzy* i *szura*; obok *hospodyna*, a raczej przed nim, staćby powinien *gospodzin* i t. d. Fantazja, jak to fantazja, niezawsze celnie trafi. Mając oto dwie postaci: *konterfekt* — *kontrefekt*, autor wybrał tylko jedną i właśnie tę rzadszą — *kontrefekt*.

Nieporządek idzie dalej jeszcze. Pod wspólnem hasłem znajdujemy nie tylko różne postaci fonetyczne wyrazu, ale także zwykłe bliskoznaczniki, np. *kadłubek*, *kazubek* — *kozubek*; *kaletnik*, *miechownik*; *pręgierz*, *pilat*.

Naszperawszy się w szczegółach, pomyślmy o sprawie najważniejszej, mianowicie zapytajmy, co właściwie słownik Modrzejewskiego zawiera?

W przedmowie autor wyraźnie się zastrzega, że „słów zebrał tyle ile mógł, ile zdołał”, że więc mogą być w książce braki. Nikt zresztą nie wymagałby od autora matematycznie całkowitego wyczerpania materiału.

Gdy jednak mamy zapowiedź: „starałem się zebrać w tej tu książce wszystkie wyrazy polskie i obce, które wyszły lub wychodzą z użycia”, a później, otworzywszy ową książkę, widzimy, że możnaby ją całemi kolumnami wyrazów dopełniać, zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że przedział między zamierzeniem a wykonaniem jest przecież coś za wielki.

Weźmy Słownik Warszawski i na byle której stronicy czytamy opuszczone przez Modrzejewskiego, a istotnie przestarzałe wyrazy: *obaczenie*, *obaliny*, *obalisko*, *obcheltznąć... obec... obelnik... obiecadło... obież...*

Popularny i daleki od doskonałości „Słownik staropolski” M. Arcta zawiera około 26 tysięcy wyrazów, podczas gdy u Modrzejewskiego jest ich może do 6 tysięcy. Niechby zresztą był to wybór, ale wybór, dokonany świadomie.

Gdzie tam! Na każdym niemal kroku rozgardjasz i nieusprawiedliwione braki.

Mamy wyrazy *ocięc*, *gdyać*, *okazować*, a więc chodzi tu o dawną postać fonetyczną lub morfologiczną. Czemuż jednak niema w takim razie *obiecować*, *arcaby*, *wujanka*, *uźrzeć*? Jest *Podlasze*, czemu niema *Warszewy*?

Dział, pozwólmy sobie na styl swobodniejszy, konfekcyjny, opracowany jest wcale dokładnie. Wśród *stroików damskich* spotykamy przeróżne *józefki*, *swoiki*, *kufiety*, *kapiki*, *maloty* (tego wyrazu nie notuje ani Linde, ani Słownik Warszawski, ani Brückner, ani słownik staropolski Arcta), nie znajdujemy zaś *kształtu*, *kształciku*, »sznurówki«. A był to wyraz pospolity, pamiętamy go choćby z wiersza A. Morsztyna:

„Kwiateczki, świeżo urwane z ogroda,
Puścicie się chętnie dla Kasie swej grzędy;
Czeka was wielka nagroda:
Natka was za kształt i w swe włosy wszędy”.

Ni stąd ni zowąd wyskakuje nazwa lub forma ludowa, np. *gadżina* »zwierzęta domowe«, *gdowa*, kiedyindziej jako wyraz naczelny stoi, zamiast bezokolicznika, inna forma, np. *suponuję*, *skłóty*.

Zasadniczo słownik nie cofa się zbyt głęboko poza wiek XVI. Nie szukać w nim tamtoczesnych, istotnie nieżyjących dziś wyrazów, jak *mzda* »zapłata«, *pkieł* »piekło«, *trzem* »sala« (jest w słowniku ruska postać *terem*), *twarz* »stworzenie«, *wrzemię* »czas«. *Każń* w znaczeniu »więzienie«, to już „bardzo dawna polszczyzna”, bo autor nie sięga w te czasy, gdy wyraz ów oznaczał poprostu rozkaz. Ale niezawsze, bo oto mamy też w słowniku 15-owieczną nazwę miodu *stredź*, forma zaś *Karł* (Karol W.) przenosi nas aż w czasy przedhistoryczne.

Nawet zresztą przy wyrazach późniejszych (np. *katarzynka*, *giwer*, *prawie*) autor poprzestaje często na jednym znaczeniu, pomijając inne, zupełnie równorzędne (taka *katarzynka* to przecież także »piernik«, a nie tylko »sturubłówka« i t. d.).

Poza ogólnikami, jak owa „dawna lub bardzo dawna polszczyzna”, autor daje niekiedy, znów wedle fantazji, dokładniejsze określenie czasu (patrz *jegość*, *laufer*, *kapreola*, *szuba* — pierwotnie rodzaj kaftana kobiecego, podbijanego futrem. Pod koniec XIX i na początku XX wieku nazywano tak ciepły płaszcz damski, i inne).

Wyłączywszy prawie wszystkie wyrazy z przed epoki druku, Modrzejewski umieścił w swojej książce, nie mówiąc już o takiej *gontynie*, cały podejrzaney wartości Olimp słowiański. Jest więc *Dola*, *Łado*, *Marzanna*, *cudaczny Prowe*, *Światowid*...

W tekście słownika sporo rzeczowych błędów: *obaczność* nie znaczyła nigdy *opatrzność*, *jam* to nie *ja*, lecz *jestem*, była nie *omaćma*, ale *omaćnia* i t. d.

Typowo po amatorsku pomieszał autor *ślać* — *ślę* ze *ślać* — *ściełę* (str. 153). To samo amatorstwo widzimy też przy pozycji *kobieta*. Wyraz ten miał dawniej oznaczać *żonę*. Jak wiadomo, było akurat odwrotnie, autor jednak miał na myśli ludowe *moja kobieta* w znaczeniu *moja żona*.

Objaśnienia, odnoszące się nietylko do językowej formy wyrazów, ile do oznaczanych przez nie rzeczy, traktowane są bardzo nierównomiernie.

Szczególnie obszernie rozpisuje się autor o urządzeniach prawno-obyczajowych i o samych obyczajach (np. *scartabellus*, *obożny*, *półpoście*), najobszerniej o tych, które mu są co do czasu najbliższe. Nie brak tu dokładnych dat różnych zarządzeń władz rosyjskich (patrz *propinacja*, *tabaczna służba*). Wogóle zaś dział historyczno-obyczajowy to jeszcze najmocniejsza partja słownika. W tym znów dziale na pierwszy plan wysuwa się historia i obyczaj Warszawy.

Gdy tylko o niej mowa, Modrzejewski nabiera rozmachu erudyty (patrz *Kuchthauz*, *heca*), język jego i styl, któremu wogóle niepodobna odmówić żywości (*labusie... czepiali się klamki magnatów; safandula — niedołęga, pantofel*), błysnie wtedy nawet humorem: *Pieróg... obecnie pierogi noszą już tylko dyplomaci, ministrowie, no i... karawaniarze w Warszawie*.

Ta warszawskość, jeśli o metodyczne względy chodzi, z pewnością nadmiernie rozrośnięta, wprowadza przecież osobisty, ciepły ton autora, nadając słownikowi wyraźne oblicze. Nie sposób czytać bez przyjaznego uśmiechu tych ustępów o *obnibusie* — warszawskich kąpielach na Wiśle, o *próżniaku zygmunrowskim*, czy o *grubej Kaśce* na Tłomackiem. Zwłaszcza wtedy, gdy i czytelnikowi to wszystko jest bliskie.

I tu jednak, poruszając się na swojskim terenie Warszawy, głównie tej z czasów „okupacji rosyjskiej” (tak zawsze w słowniku), Modrzejewski zostawia luki, które chyba tylko nieporządkiem w robocie się tłumaczą. Jest więc np. *salceson* »rosyjski policjant«, ale niema *fiolka* »żandarma« i t. d.

Słownik odróżnia wyrazy „wychodzące z użycia” i zupełnie przestarzałe, czyli umarłe. I tu raz jeszcze musimy, niestety, powtórzyć określenie: dowolność.

Mówiliśmy poprzednio o licznych, zupełnie chyba przypadkowych opuszczeniach, teraz, odwrotnie, stwierdzamy, że autor wielką ilość wyrazów umieścił w swej książce niepotrzebnie, lub też niewłaściwie te wyrazy zakwalifikował.

Takie wyrazy, jak *gościniec* »droga«, *kubrak*, *warowny*, *zabi skrzek* bynajmniej nie umarły, a już w każdym razie więcej okazują życia od takich, jak *sadno* »odparzenie konia od siodła«, *samopas*, *odsip* »na lewo«, które autor uważa za dopiero wychodzące z użycia. Każdy przyzna, że wyrazy *czuwać*, *okazale*, *retman*, *lakotniś*, opatrzone wspólną pieczętką: „wychodzący z użycia” — tworzą zespół zgoła niedobraną. Podobnie w dziale „umarłych” dziwnie

musi być leżeć *łoktuszy* (chusta) obok *łaknąć* czy *przynuce* (przymus) obok *przymówić*.

— Jakaż jest ocena ogólna słownika?

Książka Modrzejewskiego, uważana za próbę zebrania „wszystkich wyrazów polskich i obcych, które wyszły lub wychodzą z użycia” stanowczo się nie udała. Materiał jest niepełny i opracowany nieporządnie.

Czy się ta książka przyda młodym dziennikarzom oraz „tym (wciąż przedmowa), którym wypadnie studjować literaturę dawniejszą i tym, którzy zechcą potoczny język zasilić pięknymi wyrazami dawniejszemi”? Na to pytanie są dwie odpowiedzi.

Przy poważnych studjach nad literaturą książka Modrzejewskiego żadnych zapewne usług nie odda, bo przy takiej pracy każdy zwróci się do naukowo ujętych dzieł i słowników. Kto zaś dawnem piśmiennictwem zajmuje się tylko dorywczo i nie zawodowo, kto jest niefachowym miłośnikiem języka, ten z pewnością będzie miał z niej przyjemność i pożytek, choćby dlatego, że w niej znajdzie więcej niż sam przedtem wiedział. Jej rzeczowe błędy i niedociągnięcia nie są liczniejsze i większe od tych, które zawiera wiedza językowa naszego ogółu. W dziale historyczno-obyczajowym posiada ona, jak powiedziano, materiał wcale obfity.

Możliwe, że książki w rodzaju słownika Modrzejewskiego, choć same przez się niewielkiej wartości, rozbudzą jednak w społeczeństwie zaciekawienie i zamiłowanie do zagadnień językowych i do języka.

Pisownia książki niezgodna z obowiązującymi przepisami (*paskudstwo*, s. 7, 110, *niezgrabiasz*, s. 39, *sprzysiądz się*, s. 155, *niepradopodobnych historji*, s. 24, *czerwonymi kcińierzami*, s. 100, *krzyk* »bekas«, 82), brzmienie wyrazów czasem nieprawidłowe, np. *iszjas*, s. 49, *zmuda*, s. 200.

Błędów drukarskich, których znaczną ilość sam autor przewiduje, mnóstwo. Nie są od nich wolne nawet hasła czyli wyrazy naczelne, np. *alisikiecza* zam. *alsikiecza*, *brudzydło* zam. *budzydło*, *łaźlic* zam. *łaźlic* i inne. A. S.

„PIEŚNI Z KASZUB POŁUDNIOWYCH”.

Dzieło to, wydane przez Instytut Bałtycki, jako część pierwsza monografji „Pieśni ludu Pomorskiego”¹⁾ zawiera 285 tekstów nutowych melodyj ludowych oraz odpowiednie teksty nagranych na wałki fonograficzne piosenek, zebranych w regionie zaborskim, zwłaszcza w okolicach jeziora Wdzydzkiego. Zapisy nutowe posiadają zapewne dużą wartość dla muzykologów i etnografów, treść i forma niektórych pieśni odznacza się swoistym pięknem poetyckim, a nawet

¹⁾ Kamieński Łucjan: *Pieśni z Kaszub Południowych*. Wyd. Instytutu Bałtyckiego, Toruń, 1936. Str. 351.

artyzmem, jako materiał dialektologiczny teksty te budzą jednak poważne zastrzeżenia. Jakkolwiek bowiem nad stroną wiernego oddania w pisowni właściwości fonetyczno-gwarowych tych pieśni czuwał dialektolog mgr. L. Zabrocki, w technice zapisów uderza pewna niekonsekwencja, a nawet niedbałość. Zwróciła już na to uwagę Redakcja Wydawnictwa, która miała np. wątpliwości co do tożsamości znaku *ë* „oddającego zarówno *é* (t. zw. *e* pochylone), jak też *ë*, pochodzące z dawnych krótkich *i*, *y*, *u*”, wyraziła też zastrzeżenia co do dźwięków, zapisywanych przez *ś*, *ź*, *ć*, *dź*. W przedmowie zaś p. Zabrockiego, poświęconej częściowo zastosowanej przez niego pisowni (będącej *sui generis* kompromisem między normalną polską pisownią a fonetyczną) zadziwia również wszechstronność znaku *u*, którego używa autor dla oznaczenia aż trzech dźwięków: dwuwargowego *w*, głoski podobnej np. do angielskiego *w* w wyrazach *water*, *well*, lub takiej głoski jak wielkopolskie *ł* w wyrazie *ławka*; wreszcie dla *u* nosowego (jak np. w niem. *jung*).

Redakcja wydawnictwa miała wprawdzie zamiar poddać teksty dodatkowej kontroli; zgranie wałków fonograficznych przeszkodziło temu. A szkoda: w takim stanie oddane teksty mają, poza nielicznymi pozycjami leksykalnymi, znikomą wartość fonetyczną.

Wiktor Godziszewski

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ

W nrze 1 *Języka Polskiego* na str. 26 doc. Mieczysław Małecki napisał recenzję mojej *Terminologii zagrody wiejskiej na Mazowszu*, drukowanej w kilku artykułach od września 1935 r. w rubryce „Z życia wyrazów i rzeczy”. Celem tych artykułów, jak również załączonych ostatnio mapek, było wykazanie 1) że Mazowsze jest pod względem imiennictwa dość znacznie zróżnicowane, 2) że słownictwo ludowe posiada spory zasób terminów z dziedziny kultury materialnej nieznanymi językowi literackiemu, 3) że wreszcie na podstawie słownictwa można wnioskować o dawnych ruchach kolonizacyjnych oraz związkach Mazowsza z innymi dzielnicami Polski. Wobec stałego cytowania miejscowości, skąd pochodziły informacje, każdy z łatwością mógł się zorientować, że artykuły te nie zawierają nic innego, jak tylko materiał, zebrany bezpośrednio w terenie. Oczywiście, ze względu na brak miejsca, trudno było przytaczać wszystkie miejscowości, trzeba było poprzestać tylko na niektórych. Starałem się — gdzie to było możliwe — wyliczać przynajmniej miejscowości, położone w pobliżu granic zasięgów wyrazowych. Jest również rzeczą jasną, że ujęcie materiału — dalekie od wykończenia wobec stale napływających nowych danych — w intencji mojej nie było dostosowane do wymagań ściśle naukowych. Usprawiedliwia to zresztą dostatecznie charakter pisma. Jednakże nie rozumiem, co przeszkadza doc. M., który pisze „ze stanowiska zawodowego gwaroznawcy”, widzieć w tem, co ogłosiłem „też pewien konkretny materiał dla fachowców”.

Między fachową rozprawą a popularnym artykułem istnieje tylko różnica metody ekspozycji, nie zaś jakości podawanych faktów.

To, co wyżej powiedziałem, zwalnia mnie od obowiązku przytaczania, jaka jest gęstość punktów, ich ilość, sposoby zbierania materiału i t. p. dane. Dla informacji p. M. podaje, że w chwili obecnej rozporządzam danymi z 129 miejscowości, rozmieszczonych dość równomiernie na całym Mazowszu. Większość tego materiału zebrałem sam, znaczną ilość — uczestnicy warszawskiego Seminarjum Języka Polskiego, natomiast nic — dosłownie — nie pochodzi od „przygodnych informatorów” ani „dotychczas opublikowanych materiałów”.

Sprawą, która m. inn. zaprzęta uwagę recenzenta, jest stosunek moich „artykulików” (czy „artykuliku”) do badań prof. K. Nitscha, umieszczonych w *Roczniku Slawistycznym* w t. VIII. Otóż w związku z tą pracą, niektóre kwestje nasuwały mi wątpliwości, więc wolałem narazie niczego stamtąd nie przytaczać, aby nie wchodzić w dyskusję i nie obarczać pisma balastem zestawień i porównań. Uczynię to kiedyindziej.

Łatwo się przekonać, że nie doszedłem do „bardzo a bardzo podobnych wyników”, jak chce doc. Małecki, choć, gdyby tak było, należałoby się tylko cieszyć. Doc. M. widzi „drobne różnice” w tem, że miejsca białe u prof. N. (brak informacji) są u mnie zapełnione. To nie są „drobne różnice”. W pracy prof. Nitscha o Mazowszu jest stosunkowo najmniej danych, więc z pewnością nie zaszkodzi powtórnie wrócić do tych samych kwestyj i rozpatrzyć je szczegółowiej. Zresztą w tym wypadku zbieżność jest przypadkowa — nie miałem zamiaru niczego poprawiać czy uzupełniać. W dalszych materiałach, które się ukażą niebawem, już jej nie będzie.

Zgadzam się w zupełności, że należało podać skalę mapki¹⁾ i pierwsze litery miast. Skorzystam z tej uwagi w przyszłości. Natomiast nie sądzę, aby mapka dla »sąsiedka« i »sąsiedzicy« wypadła nieprzejrzyste.

Co do *zapola* — wyraz ten może oznaczać obie rzeczy. Przyznaję, że w tekście wypadło to niejasno i z mapką niezupełnie zgodnie. O *zapolnicy* natomiast nie mam żadnej informacji. Nie miałem zamiaru wyczerpać całego imiennictwa chałupy, a wiele rzeczy pominąłem świadomie, o ile ich terminologia nie odbiegała od ogólnopolskiej (szyby, komin, sień i in.)²⁾. Niektóre rzeczy jeszcze uzupełnię po opracowaniu dalszych materiałów. O *sumikach* i *poleniach* nic mi nie wiadomo — i rzeczy i nazwy są niemazowieckie.

Henryk Friedrich

1) Wynosi ona 1 : 1.000.000.

2) Nb. *siestrzan* i *tragarz* to na Mazowszu nazwy tej samej »belki biegnącej wzdłuż izby pod pułapem«.

Książki nadesłane do Redakcji:

Wilder J. A. Upadek gospodarczy Prus Wschodnich. Wyd. Instytutu Bałtyckiego, Toruń, 1936, str. 88.

Odbitka z pracy zbiorowej „Stosunki gospodarcze Prus Wschodnich”. Wydawnictwo to jest poświęcone rzeczowej i fachowej analizie istotnych, historyczno-ekonomicznych przyczyn upadku gospodarczego Prus Wschodnich.

Kamiński Ł. Pieśni ludu pomorskiego. I. Pieśni z Kaszub Południowych. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1936, str. 351.

(P. rec. w tym numerze).

Henneberg K. Ogrzewnictwo domowe. Przyczynek do gospodarki cieplnej w domach mieszkalnych. 2 cz. Inst. Gosp. Dom. Warszawa, 1933, s. 36 i 95.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

— Nr. 13 tyg. „Prosto z Mostu” (z 29.III) przynosi dłuższy artykuł J. G. Pawlikowskiego p. t.: „Z martyrologii języka polskiego. O poprawiaczach-psujach, o gładach i niechlujach”. Autor szczerze się troszczy o kulturę języka, szczególny nacisk kładzie na język radja, wytyka Polskiemu Radju szereg grzechów językowych, — a jednocześnie z niezwykłą gwałtownością, wprost nie przebierając w wyrazach, atakuje wszelką świadomą akcję w dziedzinie językowej. Atak skierowany jest nie tylko przeciw ograniczonym purystom i poprawiaczom; autor uderza w akcję kulturalno-językową, wziętą w ogólności. Pisząc w nader pochlebnych słowach o fachowej stronie skrzynki językowej Polskiego Radja, uważa „sam fakt istnienia takiej instytucji, jak i zalecanych przez nią popularnych «poradników językowych» (autor chyba pisze o naszym miesięczniku, którego, zdaje się, nie widział — przyp. spraw.) za jakieś wielkie nieporozumienie”.

W pewnej mierze to określenie można zastosować właśnie do artykułu p. Pawlikowskiego.

Słusznie pisze on, iż „wycucie *ducha języka* nie rodzi się z uczości, a tem mniej z mędrkowania”, iż „język musi wejść w krew i stać się właściwością naturalną”. Wszystko to prawda. Wycucie językowe jest rodzajem talentu. Ale czyż talent nie wymaga uprawy, a — rzecz jeszcze ważniejsza — czyż ta większość, która talentem się poszczycić nie może, ma być puszczonej samopas?

Chodzi wszak o utrzymanie i podnoszenie średniego, przeciętnego poziomu kultury językowej. A prowadzi do tego właśnie świadoma praca nad językiem, czyli — szerzenie i pogłębianie znajomości zjawisk językowych.

Wbrew wojowniczemu nastrojowi artykułu, napisanego zresztą z dużą werwą i zawierającego niejedną ciekawą uwagę (jak np. etymologia nazwy

Zakopane, dawno, dodajmy od siebie, omawiana przez językoznawcę, prof. Ułaszyńską), praca taka trwa i rozwijać się będzie nadal.

— Oto przybywa nam nowy kącik językowy. Otworzył go w n-rze marcowym miesięcznik „Polacy Zagranicą”.

— Kącik „Ech Leśnych” (nr. z 15.III) i „Gazety Strażackiej” („Uczymy się mówić i pisać”, 25.III) starannie omawia popularne błędy i niedociągnięcia.

— Prof. Szober w artykule „Czy pan nie ma nic naprzeciwno tego?” („Kurj. Warsz.” z 22.III) omawia składnię wyrazów *przeciw(ko)*, *naprzeciw(ko)*, *mimo*, w artykule zaś „Nieporozumienia liczbowe” (1.III) pisze, poprzedziwszy rzecz uwagami ogólniejszemi, o gramatycznej liczbie nazwy *Urle*.

— Z pozycyj działu ściśle poprawnościowego mamy do zanotowania uwagi o błędach językowych (w wymowie) Polskiego Radja („II. Kurj. Codz.” z 25.III). W tymże dzienniku (z 27.III) jeden z czytelników, ślązak, pisze o kulcie języka u dawnej naszej emigracji w Niemczech; jednocześnie krytykuje pstrzenie gwary śląskiej radja katowickiego „kupą starych i nowych germanizmów o końcówkach polskich”.

— W prasie wileńskiej („Słowo” i „Dziennik Wileński”) toczy się dyskusja nad poprawnością form: *na Litwie* — *w Litwie*.

Jak niemal zawsze w podobnych sporach, wysunięto również argumenty pozajęzykowe, — że, mianowicie, Litwa jest dziś państwem i forma *na Litwie* byłaby niejako zaprzeczaniem tej państwowości.

Jak wiemy, żywa mowa rozstrzyga spór na korzyść przyimka *na*, choć oczywiście forma *w Litwie* nie jest błędem. Podtytuł „Pana Tadeusza” brzmi: „Ostatni zajazd na Litwie”, ale w tekście spotykamy liczne przykłady formy drugiej, choćby wiersz „Słynie szeroko *w Litwie* Dobrzyński zaścianek” (VI, 378).

— Pod nagłówkiem „Trudny język” J. Czyściecki (Nr. 4 „Echa Społecznego”) pisze o t. zw. języku urzędowym, biurowym. Autor zastanawia się nad różnorodnymi przyczynami powstania tej gwary. W pewnej mierze staje w obronie urzędników, zwłaszcza pomniejszych, — ale jednocześnie nawołuje do skutecznego zwalczania zła.

— Garścią prawdziwych *curiosów* stylu i języka sypnął (L. H.) w „Dzienniku Poznańskim” (z 26.III), zaczerpnąwszy ze streszczeń oper, podawanych w programach teatralnych.

— Prof. Nitsch zamieścił w „Wiad. Lit.” (z 8.III) „Do p. Kazimierza Bleszyńskiego w sprawie szyku enklityk *się*, *by*, *-eśmy* — list otwarty”.

— J. Rossowski pisze o „Dwuznacznych określeniach” słownictwa wojskowego („Polska Zbrojna”, z 1.IV).

— H. Skirmuntt puszcza się na niebezpieczne często wody rozważań psy-

chologiczno-językowych („O etyce i wadach językowych — i o obowiązku sądenia”, „Głos Narodu” z 10.IV).

— W dziale popularyzowania wiedzy o języku, już raczej bez dążeń poprawnościowych, spotykamy się przede wszystkim z rozmową, przeprowadzoną przez I. Bermana z prof. J. Kuryłowiczem („Perspektywy językoznawstwa współczesnego”, „Wiad. Lit.” z 5.IV). Poruszone są tam sprawy rozmaite: język a rasa, język a cywilizacja, pokrewieństwo językowe, dzieje języków indoeuropejskich, rola językoznawstwa w obrębie nauk humanistycznych.

— E. Rybarz w kilku pismach („Głos Lubelski” z 1.IV, „Tempo Dnia” z 4.IV i „Polska Zachodnia” z 5.IV) w artykule p. t. „Jakim językiem mówią Ślązacy?” pisze o niewątpliwej polskości gwary śląskiej.

Artykuł jest wywołany stronnemi twierdzeniami Niemców o tej gwarze.

— „Il. Kurj. Codz.” (z 23.III) podaje krótkie uwagi o znanej naszym czytelnikom z recenzji H. Friedricha książce J. Handla.

— „Słowo Pomorskie” z 23.III wspomina o badaniach amerykańskiego uczonego d-ra G. Lansy nad początkami alfabetu greckiego. Lansa porzuca tezę o fenickim pochodzeniu tych znaków i badania swe zwraca ku alfabetowi aramejskiemu.

— Ks. dr. A. Jankowski poświęca zgorą 20-stronicową rozprawkę sprawie tytułu *ksiądz* („Tytuł i nazwa *ksiądz*” — „Ateneum kapłańskie” z marca r. b.). Autorowi chodzi o przeprowadzenie dowodu, iż tytuł ten przysługuje wyłącznie duchownym katolickim. Jest to rzecz właściwie pozajęzykowa. Rozprawkę obciąża, zwłaszcza u wstępu, balast psychologiczny.

— II tegoroczny zeszyt „Języka Polskiego” zawiera pracę prof. W. Ta-szyckiego p. t.: „Rzekomo patronimiczne nazwy miejscowe (znaczenie przyrostka *-ic*)”, polemiczne — w stosunku do artykułów prof. Doroszewskiego w „Poradniku” — uwagi H. Grappina „O podziale przymiotników złożonych...”, komunikaty Komitetu Ortograficznego. Ortografji, a raczej obecnym dyskusjom ortograficznym poświęcona jest dialogowana gawęda p. t. „Z przygód polonisty”. O neologizmach gwarowych u Reymonta pisze A. Tomaszewski. Wreszcie następują drobniejsze uwagi prof. Nitscha (*Sprzeczka; ten, czyj*) i zwykły dział odpowiedzi redakcji.

— Komunikaty ortograficzne, lutowy i marcowy, spotkały się z żywym i przeważnie nieprzychylnym przyjęciem prasy.

Raz jeszcze powtarzają się mniej lub więcej udane dowcipy i drwiny („Wiad. Lit.” z 12.IV, artykuł M. Samozwaniec, „Kurjer Warsz.” z 24.II — „Sztychy”, „Express Por.” z 23.II — „Ortografja znowu w niebezpieczeństwie” i inne), nie brak też rozdzierania szat. Niech mówią same tytuły: „Profesor z kropką i doktor bez kropki... Niesamowita operacja nad

naszym językiem. Reforma, która tworzy chaos w pisowni polskiej" („Kurjer Łódzki” z 29.III — i przedruki). Ten sam artykuł: „Język polski na stole sekcyjnym pod nożami osobliwych anatomów” („Expr. Por.” z 23.III). Dalej: „Poważna reforma czy niepoważna zabawa?” („Dziennik Bydgoski” z 29.III), „Kto przebrnie przez dżungle nowej ortografji?” (grodzieński „Dziennik Kresowy” z 2.III) i t. d.

Nie brak oczywiście pism i artykułów, poprzestających na referowaniu komunikatów Komitetu, nie brak też krytyk ostrych, ale podanych z umiarem. Mamy więc prof. St. Pigoń „Na froncie ortograficznym — sporo nowego” („Kurjer Poznański” z 2.IV), J. Wiśniewskiego — „Dwa kroki naprzód, a krok wtył” („Prosto z Mostu” z 1.III), H. K. — „Reformowanie pisowni polskiej” („Kurj. Warsz.” z 25.II i 31.III).

Ze szczegółów — główne ataki kierują się przeciwko pisowni *polak, francuz* i wogóle projektowi używania dużych liter oraz przeciw pisowni wyrazów typu *diecezja*. Objektywizm każe stwierdzić, że Komitet Ortograficzny pobłądził, ogłaszając kolejno zmieniające się projekty rozwikłania tej sprawy. Istotnie wypadło stąd coś niby „figlologia ortograficzna”.

Sprawie owego *j* — *i* St. Pieńkowski poświęcił aż 3 artykuły („Myśl Narodowa”: 29.III „Wojna o jotę”, 5.IV „Ustalanie pisowni” i 12.IV „Porskromienie joty złościcy”). Wypada z uznaniem podkreślić, że autor, nie poprzestając na krytyce projektów Komitetu, przedstawił własny sposób rozwiązania sprawy. Nie wchodzimy tu w ocenę tego projektu (raczej niepraktycznego), ale pochwalamy samą inicjatywę i wysiłek autora.

— Echem krakowskiego odczytu prof. Nitscha i dyskusji, w której głównie zabierał głos prof. Pigoń, jest artykułik „Warsz. Dziennika Narodowego” (z 12.III) p. t.: „Czy na długo te zmiany?”.

— Cała sprawa budzi w prasie wyraźne zniecierpliwienie. Tygodnik „Wiad. Lit.” oświadcza, że się do nowych przepisów nie będzie stosował, „Kurjer Poranny” zaznacza: „Zgadzą się (na zmianę) — ale ostatni raz” (26.III), „Tyg. Ilustrowany” (z 15.III) nazywa Komitet Ortograficzny „poważnym nieporozumieniem”, tygodnik „Prosto z Mostu” („Fikle pisowni akademickiej”, 8.III) stawia „pod znakiem zapytania celowość całej jego (t. j. Komitetu) działalności” — i już zupełnie folgując nerwom pisze: „Wątpliwe jest, aby te niedowarzone projekty wprowadzenia kompromisowego bałaganu do ortografji (pismo literacko-artystyczne! — sprawozd.) mogły się przyjąć”.

Tak lub inaczej oceniając projekty Komitetu, każdy trzeźwo myślący człowiek przyzna, że anarchizowanie opinii — choćby w dziedzinie pisowni — jest zasługą społeczną wielce wątpliwej wartości. A. S.

K R O N I K A

Dnia 9.III b. r. odbyło się zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa z referatem p. Józefa Rossowskiego p. t.: „Miejsce zaimka *się* w zdaniu”. Opierając się na dużym materiale historyczno-porównawczym, prelegent stwierdza, że w układzie wyrazów zdania¹ czy wogóle wypowiedzi — właściwą pozycją zaimka *się* (jak i innych enklityk zaimkowych) jest miejsce drugie. A więc: *bać się, nic się o niego nie boję*.

Ta ogólna zasada wymaga, oczywiście, uzupełnień, odnoszących się do szczegółowych wypadków. Osobny dział stanowi tu sprawa rozmieszczenia paru enklityk, stojących obok siebie.

Pojawiająca się mniej więcej od połowy XIX w. skłonność do stawiania *się* bezpośrednio przy czasowniku, a zwłaszcza po nim, ma dwa źródła: wpływ języka rosyjskiego oraz analityczne myślenie językowe, t. zn. dążność do skupiania wyrazów, tworzących całość logiczną. Ta dążność zwycięża raczej w języku pisanym, który wogóle bywa pod pewnemi względami sztuczny.

Odczyt p. Rossowskiego, opracowany gruntownie i źródłowo, a zarazem zwarty, pobudził słuchaczy do wszczęcia ciekawej gawędy językowej.

Dnia 31.III b. r. w sali Kasy im. Mianowskiego (pałac Staszica) odbyło się pod przewodnictwem p. dyr. Fr. Moskwy Walne Zebranie członków Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka.

Walne Zebranie zatwierdziło sprawozdanie Zarządu (patrz str. 222 „Poradnika”) i Komisji Rewizyjnej oraz przez aklamację udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Dokonano jednomyślnego wyboru nowych władz Towarzystwa na przeciąg dwóch lat. Do Zarządu weszli: Artur Chojecki, Witold Doroszewski, Franciszek Moskwa, Andrzej Sieczkowski, Teofil Szczerba, Stanisław Szober, Stanisław Wyrobek. Do Komisji Rewizyjnej: Wacław Jurczyk, Halina Koneczna, Aleksander Tyszkiewicz.

Zebranie jednogłośnie wyraziło p. inż. J. Rzewnickiemu podziękowanie za jego dotychczasową pracę w Zarządzie — i zwróciło się do niego z prośbą i życzeniem, by okoliczności jak najrychlej pozwoliły mu wrócić do pierwotnej działalności w Towarzystwie.

Po wyczerpaniu części organizacyjnej nastąpił odczyt prof. d-ra W. Doroszewskiego p. t.: „Język a cywilizacja”.

Wspólny podkład grecko-łacińskiej cywilizacji po dziś dzień — mówił prelegent — stanowi o jedności świata zachodniego. Ten podkład znajduje, rzecz jasna, swoje odbicie w języku, we wszystkich językach Europy. Mamy więc bezpośrednie pożyczki z łaciny lub greki, np. *lectio* — *lekcja*, albo też

t. zw. kalki, odwzorowania, dosłowne przekłady z języków klasycznych, np. *im-pressio*, *Ein-druck*, *w-rażenie*.

Na gruncie słowiańskim ogniwem pośrednim był tu często język niemiecki: Niemcy kalkowali wyrazy łacińskie, a Słowianie, zwłaszcza Czesi, Chorwaci i Słoweńcy — wyrazy niemieckie, czy raczej niemiecko-łacińskie. Mamy np. łac. *bis-coctus* (=dwa razy upieczony), niem. *Zwie-back*, chorw. *dvo-pek* (u nas zaś bezpośrednio z łaciny — *biszkopt*).

W polszczyźnie odwzorowań niemiecko-łacińskich czy łacińskich i łacińsko-greckich jest znacznie mniej, niż w wymienionych językach słowiańskich, jeszcze zaś mniej w rosyjskim i bułgarskim. Liczniesze od kalk są pożyczki.

I jedne zaś i drugie odnoszą się przedewszystkiem do zakresu wyrazów abstrakcyjnych. Np. gr. *κλήσις*, łac. *vocatio*, niem. *Be-ruf*, pol. *po-wołanie*, łac. *in-spiratio*, pol. *na-tchnienie*, *qualitas* — *jakość*, *in-vidia* — *za-wiść* i t. d.

Oprócz dziedziny ogólnoumysłowej są jeszcze specjalne zakresy działania obcych wpływów. W technice występują wpływy niemieckie, w naukach, jak fizyka, medycyna, gramatyka — wpływy grecko-łacińskie.

Wyrazy natomiast rdzennie słowiańskie, a więc takie, które od czasów prasłowiańskich w niezmienionej postaci przetrwały do dzisiaj (obliczono, że jest ich koło 1700) odnoszą się w ogromnej większości (1450) do życia zewnętrznego.

Dowodzi to, że wspólnota słowiańska zasadzała się przedewszystkiem na jednolitej kulturze materialnej.

— Spojrzenie na język pozwala nam widzieć dwa płynące w nim nurty: nurt żywiołu — i nurt świadomego tworzenia. Mówiąc bez przenośni: dążności i twory językowe samoistne, pierwotne — i wpływy cywilizacji grecko-łacińskiej.

Odczyt nagrodziły żywe oklaski.

Na końcu zebrania, na wniosek prof. W. Doroszewskiego i red. K. Irzykowskiego jednomyślnie uchwalono przyłączyć się do zastrzeżeń w sprawie pisowni nazw narodowości i oświadczyć się za używaniem dużych liter: Polak, Niemiec.

S P R A W O Z D A N I E

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU TOWARZYSTWA W ROKU 1935.

Zarząd stanowiły te same osoby, co w roku 1934, jednak w październiku 1935 r. ustąpił z Zarządu p. inż. Jan Rzewnicki, zmuszony do tego przeciężeniem innymi pracami. Nie wyrzekł się jednak współpracy w komisjach i w „Poradniku Językowym”, zachowując nadal dział poradni językowej — i przyrzekł jednocześnie powrót do pierwotnej działalności, gdy mu na to okoliczności pozwolą.

Wiceprzewodnictwo objął po nim na prośbę członków Zarządu p. sędzia St. Wyrobek.

W roku 1935 wpłaciło składkę zaledwie 85 członków. Nie określa to liczby prenumeratorów *Poradnika*, z których wielu nie należało do T-wa, ale jednak fakt zmniejszania się wpływów z prenumeraty mógł spowodować niemożliwość wydawania nadal „P. J.” z braku odpowiednich środków pieniężnych. Zapobiegła temu tymczasowa umowa ze Zw. N. P., zawarta 8 maja 1934 r., która została zastąpiona umową, podpisaną dnia 29 listopada 1935 r. Umowa listopadowa została opracowana i ułożona na podstawie półtorarocznego doświadczenia, nabytego w stosowaniu umowy z r. 1934.

Umowa listopadowa nie tylko zapewnia środki finansowe na utrzymanie wydawnictwa „P. J.”, lecz stwarza prócz tego finansową możliwość wydawania od czasu do czasu innych prac, związanych ściśle z celami Towarzystwa.

Należy tutaj zaznaczyć wyraźnie, że umowa nie narusza w najmniejszym stopniu samodzielności Towarzystwa, ani nie wpływa na treść i redakcję „P. J.”. „Poradnik” pozostaje i nadal wyłącznie organem Tow. K. P. i K. J.

Umowa przelewa na Z. N. P. całą administrację i drukowanie „P. J.” oraz ponoszenie wszelkich kosztów, związanych z redagowaniem i wydawaniem pisma. Związek wypłaca T-stwu ryczałtową sumę 3 tys. zł. rocznie, jako składkę za swoich członków, wstępujących do T. K. P. i K. J.

Sposób ten przyczynił się znakomicie do osiągnięcia celów Tow. Nakład „P. J.”, który w r. 1934 spadł poniżej opłacalności, wzrósł obecnie wielokrotnie.

W tak wysokim stopniu rozszerzył się zasięg wpływów „Poradnika”.

Prócz korzyści finansowych, które umowa zapewnia Towarzystwu, zwalnia ona Towarzystwo od b. uciążliwej rachunkowości.

Co do tej uciążliwości szczególnie niedogodny był okres od zawarcia umowy majowej do września 1935 roku.

Z powyższych względów Zarząd zawarł listopadową umowę z całkowitem przekonaniem o jej pożyteczności, tembardziej, że zapewnił w niej najzupełniejszą samodzielność w redagowaniu „Poradnika”, którego treść ogranicza się jedynie do zagadnień językowych.

Działalność Zarządu w szczegółach przedstawia się, jak następuje.

Zarząd odbył 7 posiedzeń poza okresem letnim, w którym wszystkie organizacje są zdekompletowane.

Naczelnym redaktorem „Poradnika Językowego” był, jak lat poprzednich, prof. W. Doroszewski i prowadził go na tym samym poziomie i w tym samym duchu, jak poprzednio. W skład Komitetu redakcyjnego wchodził: inż. J. Rzewnicki, prof. St. Słoński i prof. St. Szober.

W wyniku powyżej omówionej umowy roczniki miesięcznika liczą się według lat szkolnych, począwszy od września 1935 r. Od tego też miesiąca wysokość prenumeraty została obniżona do 5 zł. rocznie dla wszystkich prenumeratorów, bez rozróżniania członków i nieczłonków Towarzystwa.

Działająca przy Redakcji poradnia językowa udzieliła 111 wyjaśnień i odpowiedzi tak prenumeratorom, jak i innym osobom, zwracającym się z zapytaniami bądź to pisemnie, bądź osobiście lub też telefonicznie.

Z Komisji Towarzystwa Komisja języka używanego w urzędach (pod przewodnictwem dyr. F. Moskwy) zajmowała się opracowaniem i przygotowaniem do druku 3-go Spisu wyrazów obcego pochodzenia, niepotrzebnych w czystym języku polskim, błędów w składni i niewłaściwego użycia wyrazów pod względem znaczenia.

Komisja twórczości językowej (pod przewodnictwem d-rki J. Wieleżyńskiej) nadal gromadzi skrzętnie osobliwości i nowotwory, spotykane w utworach nowszej literatury.

W miesiącach wiosennych Zarząd nawiązał łączność z Polską Akademią Literatury. Ma ona polegać na współpracy obu instytucyj w dziedzinie krzewienia kultury językowej. Taka współpraca, rzecz jasna, służy dobru sprawy, dla której działa nasze Towarzystwo.

Mając na względzie zadania najpilniejsze, postanowiliśmy wspólnie wydać szereg tablic, zawierających najpospolitsze błędy i niewłaściwości języka dziennikarskiego. Obok postaci błędnej, podana jest, oczywiście, postać poprawna; prócz tego do tablic dodano szczegółowe objaśnienia. Towarzystwo nasze dotychczas opracowało 3 takie tablice i przesłało je osobnej komisji Akademii, powołanej na skutek porozumienia z Towarzystwem — do pracy w dziedzinie językowej.

Urządzono 5 zebrań odczytowo-dyskusyjnych dla członków i osób, interesujących się językiem, a mianowicie:

23.III z odczytem prof. St. Szobera p. t.: „Ze składni współczesnego języka polskiego”.

5.IV z odczytem A. Chojeckiego p. t.: „O reformie pisowni”.

5.VI z odczytem prof. St. Szobera p. t.: „Poprawność języka a jego wartości artystyczne”.

22.X z odczytem prof. W. Doroszewskiego p. t.: „Sprawa łącznego i rozdzielnego pisania wyrazów” (jednocześnie dla członków Sekcji szkół wyższych Z. N. P.).

12.XII z odczytem prof. St. Szobera p. t.: „Wspomnienie o ks. Onufrym Kopczyńskim” (jednocześnie dla członków Koła Warsz. Tow. M. J. P.).

Gospodarkę pieniężną Towarzystwa obrazuje poniższe

Zamknięcie rachunkowe z dnia 31 XII 1935 r.

	Złoty	Złoty
Pozostałość z r. 1934	1641.19	
W p ł y w y		
Prenumerata „Poradnika”		
za r. 1934	156.—	
„ „ 1935	1641.07	
Sprzedaż dawnych roczników	109.80	
„ spisów błędnych wyrazów	12.70	
Ze sprzedaży „Doboru Wyrazów”	130.—	
Składki członkowskie	255.—	
Zwrot długów	110.—	
%% w P. K. O. za l. 1934 i 1935	18.69	
	<u>4054.45</u>	
		W y d a t k i
		Wydatki na „Poradnik Językowy”
		208.90
		Wydatki ogólne T-stwa
		a) Zebrania (zawiadomienia)
		102.—
		b) Sekretarjat
		65.70
		c) Biblioteka
		194.—
		d) Wydatki personalne
		1025.—
		e) Różne
		33.03
		<u>1628.63</u>
		Pozostałość (w tem z r. 1935
		zł. 804.63)
		<u>2425.82</u>
		<u>R a z e m 4054.45</u>

Przewodniczący (—) St. Szober Skarbnik (—) T. Szczerba Sekretarz (—) A. Sieczkowski

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER